

Błogosławionych Wielkanocnych 2024!

Świąt

Chrystus ZMARTWYCHWSTAŁ!

Pamiętaj na Jezusa Chrystusa, On powstał z martwych... (2 Tm. 2,8)

Błogosławionych Świąt Wielkanocnych dla wszystkich naszych Czytelników!

Jestem salezjaninem i jestem Bororo

Dziennik szczęśliwego i błogosławionego dnia misyjnego.

Drodzy Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, piszę do was z Meruri, w stanie Mato Grosso do Sul. Piszę to pozdrowienie prawie jak dziennikarską kronikę, ponieważ minęły 24 godziny od mojego przybycia do centrum tego miasta.

Ale moi współbracia salezjanie przybyli tu 122 lata temu i od tego czasu zawsze jesteśmy na tej misji pośród lasów i pól, towarzysząc życiu tej rdzennej ludności.

W 1976 r. salezjanin i Indianin zostali pozbawieni życia dwoma strzałami z pistoletu (przez „facendeiros”, czyli wielkich właścicieli ziemskich), ponieważ myśleli, że salezjanie na misji stanowią problem, aby mogli przejąć inne nieruchomości na tych ziemiach należących do ludu Boi-Bororo. Byli to Sługa Boży Rodolfo Lunkenbein, salezjanin i Indianin Simao Bororo.

Tutaj mogliśmy wczoraj przeżyć wiele prostych

chwil: zostaliśmy powitani przez rdzenną społeczność po naszym przybyciu, pozdrowiliśmy ich – bez pośpiechu – ponieważ tutaj wszystko jest spokojne. Celebrowaliśmy niedzielną Eucharystię, dzieliliśmy się ryżem i *feijoadą* (gulaszem z fasoli) oraz cieszyliśmy się miłą i ciepłą rozmową.

Po południu przygotowałem spotkanie z liderami różnych społeczności; niektóre kobiety były obecne (w kilku wioskach to kobieta ma ostateczną władzę). Odbiliśmy szczery i głęboki dialog. Przedstawili mi swoje przemyślenia i potrzeby.

W jednym z takich momentów głos zabrał młody salezjanin Boi Bororo. Jest on pierwszym Bororo, który został salezjaninem po 122 latach salezjańskiej obecności. To zachęca nas do refleksji nad potrzebą poświęcenia czasu na wszystko; rzeczy nie są takie, jak myślimy i chcemy, aby były w dzisiejszym sprawnym i niecierpliwym stylu.

Ten młody salezjanin tak mówił przed swoim ludem i swoimi przywódcami czy władzami: „Jestem salezjaninem, ale jestem także Bororo; jestem Bororo, ale jestem także salezjaninem, a najważniejsze dla mnie jest to, że urodziłem się w tym właśnie miejscu, że spotkałem misjonarzy, że słyszałem o dwóch męczennikach, księdzu Rodolfo i Simao, i widziałem, jak mój lud i mój lud wzrastają dzięki temu, że **mój lud szedł razem z misją salezjańską, a misja szła razem z moim ludem**. To nadal jest dla nas najważniejsze, iść razem”.

Pomyślałem przez chwilę, jak dumny i szczęśliwy byłby ksiądz Bosko, słysząc, że jeden z jego salezjańskich synów należy do tego ludu (podobnie jak inni salezjanie, którzy pochodzą z ludu Xavante lub Yanomani).

Jednocześnie w moim przemówieniu zapewniłem ich, że chcemy nadal iść razem z nimi, że chcemy, aby zrobili wszystko, co możliwe, aby nadal dbać i ratować swoją kulturę – i swój język – z całą naszą pomocą. Powiedziałem im, że jestem przekonany, że nasza obecność im pomogła, ale jestem również przekonany, jak dobrze jest nam być z nimi.

„Idź naprzód!” powiedziała Pasterka

Pomyślałem o ostatnim śnie misyjnym księdza Bosko:

i o pastuszkę, który zatrzymał się obok księdza Bosko i powiedział mu: „Pamiętasz sen, który miałeś, gdy miałeś dziewięć lat? Spójrz teraz, co widzisz?” „Widzę góry, potem morza, potem wzgórze, potem znowu góry i morza”.

„Dobrze”, powiedziała Pasterka, „teraz narysuj jedną linię z jednego końca na drugi, od Santiago do Pekinu, zrób środek w środku Afryki, a będziesz miał dokładne wyobrażenie o tym, co salezjanie mają do zrobienia”. „Ale jak to wszystko zrobić? – Ksiądz Bosko wykrzyknął: „Odległości są ogromne, miejsca trudne, a salezjanów niewielu”. „Nie denerwujcie się. Wasze dzieci, dzieci waszych dzieci i ich dzieci to robią”. Oni to robią.

Od początku naszej drogi jako Zgromadzenia, prowadzonego (i z miłością „popychanego”) przez Maryję Wspomożycielkę, Ksiądz Bosko wysłał pierwszych misjonarzy do Argentyny. Jesteśmy uznanym zgromadzeniem z charyzmatem wychowania i ewangelizacji młodzieży, ale jesteśmy także bardzo misyjnym zgromadzeniem i rodziną. Od początku aż do dzisiaj było ponad jedenaście tysięcy salezjanów misjonarzy sdb i kilka tysięcy Córek Maryi Wspomożycielki. A dzisiaj nasza obecność wśród tego rdzennego ludu, który liczy 1940 członków i nadal stopniowo rośnie, ma sens po 122 latach, ponieważ znajdują się oni na peryferiach świata, ale świat, który czasami nie rozumie, że musi szanować to, czym są.

Rozmawiałem również z matriarchą, najstarszą z nich wszystkich, która przyszła mnie powitać i opowiedzieć mi o swoim ludzie. A po ulewie, w miejscu męczeństwa, z wielką pogodą ducha, siedzieliśmy i odmawialiśmy różaniec w piękny niedzielny wieczór (było już ciemno). Było nas wielu, reprezentujących rzeczywistość tej misji: babcie, dziadkowie, dorośli, młode matki, niemowlęta, małe dzieci, osoby konsekrowane, świeccy... Bogactwo w prostocie tej małej części świata, która nie ma władzy, ale jest również wybrana i faworyzowana przez Pana, jak mówi nam w Ewangelii.

I wiem, że będziemy kontynuować w ten sposób, jeśli Bóg pozwoli, przez wiele lat, ponieważ można być Bororo i synem Księdza Bosko, i być synem Księdza Bosko i Bororo,

który kocha i troszczy się o swój lud i swój naród.

W prostocie tego spotkania, dzisiejszy dzień był wielkim dniem wspólnego życia z rdzenną ludnością. Wielki dzień misyjny.

Ks. José Luis Carreño Etxeandía. Salezjanin z Sercem Jezusa

Ks. Jose Luis Carreño został opisany przez historyka Josepha Thekkedatha jako „najbardziej ukochany salezjanin w południowych Indiach” na początku XX wieku. W każdym miejscu, w którym żył – czy to w Indiach, na Filipinach czy w Hiszpanii – znajdujemy salezjanów, którzy pielęgnują wspomnienie o nim. Jednak, co dziwne, wciąż nie mamy dobrej biografii tego wielkiego salezjanina. Mamy nadzieję, że wkrótce temu zaradzimy. Ksiądz Carreño był jednym z architektów regionu Azji Południowej i nie możemy pozwolić sobie na to, aby o nim zapomnieć.

Jose Luis Carreño Etxeandía urodził się w Bilbao, w Hiszpanii, 23 października 1905 roku. W przeddzień święceń kapłańskich w 1932 roku zgłosił się na ochotnika na misje zagraniczne i został wysłany do Indii, docierając do Bombaju w 1933 roku. Zaledwie rok później, gdy powstała Prowincja Południowych Indii, został mianowany mistrzem nowicjatu w Tirupattur: miał zaledwie 28 lat. Dzięki swoim niezwykłym cechom umysłu i serca szybko stał się duszą domu i wywarł głębokie wrażenie na swoich nowicjuszach. „Przekonało nas jego ojcowskie serce”, napisał jeden z nowicjuszów, arcybiskup Hubert D’Rosario. Ks. Joe Vaz, inny nowicjusz, często wspominał, jak Carreño zauważył, że trzęsie się podczas

wykładu. „Poczekaj chwilę, *hombre*”, powiedział mistrz nowicjatu i wyszedł. Po chwili wrócił z niebieskim swetrem, który wręczył Joe. Joe zauważył, że sweter był dziwnie ciepły. Wtedy przypomniał sobie, że mistrz nowicjuszy nosił coś niebieskiego pod sutanną, co teraz zniknęło. Carreño oddał mu swój sweter.

W 1942 r., kiedy brytyjski rząd w Indiach internował wszystkich obcokrajowców należących do krajów będących w stanie wojny z Wielką Brytanią, Carreño, który należał do kraju neutralnego, był tym niewzruszony. W 1943 roku otrzymał wiadomość z Radia Watykańskiego, że zajmie miejsce Eligio Cinato, prowincjała prowincji południowej, który również został internowany. W tym samym czasie biskup Louis Mathias z Madrasu zaprosił go, by został jego wikariuszem generalnym. W 1945 roku został oficjalnie mianowany inspektorem, którą to funkcję pełnił od 1945 do 1951 roku. Jednym z jego pierwszych aktów było poświęcenie Inspektorii Najświętszemu Sercu Jezusa. Wielu salezjanów było przekonanych, że niezwykły wzrost Inspektorii południowej był spowodowany tym aktem. Pod kierownictwem ks. Carreño ośrodki salezjańskie podwoiły swoją wielkość. Jednym z jego najbardziej dalekosiężnych działań było założenie uniwersytetu w odległej i biednej wiosce Tirupattur. Kolegium Najświętszego Serca odmieniło całą dzielnicę.

Carreño był również przede wszystkim odpowiedzialny za „indyjskie” oblicze salezjanów w Indiach, niestrudzenie poszukując lokalnych powołań, zamiast polegać jedynie na misjonarzach. Była to cudownie opatrnościowa polityka: kiedy niepodległe Indie zdecydowały się nie przyznawać wiz nowym zagranicznym misjonarzom, salezjanie nie zostali zaskoczeni. „Jeśli dzisiaj w Indiach jest ponad dwa tysiące salezjanów, to zasługą tego wzrostu jest polityka zapoczątkowana przez księdza Carreño”, mówi ksiądz Thekkedath w swojej historii salezjanów w Indiach.

Ks. Carreño, jak już wspomnieliśmy, był nie tylko inspektorem, ale także wikariuszem biskupa Mathiasa. Ci dwaj wielcy ludzie, którzy podziwiali się nawzajem, mieli również

bardzo różne charaktery. Arcybiskup był zwolennikiem zdecydowanych środków dyscyplinarnych wobec błądzących braci, podczas gdy ks. Carreño opowiadał się za łagodniejszymi procedurami. Wydaje się, że wizytator nadzwyczajny, ks. Fedrigotti, stanął po stronie arcybiskupa, nazywając ks. Carreño „doskonałym zakonnikiem, człowiekiem o wielkim sercu”, ale „trochę za bardzo poetą”. Niektórzy twierdzili również, że ks. Carreño był złym administratorem, ale interesujące jest to, że człowiek taki jak ks. Aurelio Maschio zdecydowanie zaprzeczył temu twierdzeniu. Faktem jest, że ks. Carreño był innowacyjny i wizjonerski. Niektóre z jego pomysłów – na przykład sprowadzanie wolontariuszy spoza Salezjanów do służby przez kilka lat – były wówczas źle widziane, a dziś są żywo promowane.

W 1952 r., po zakończeniu swojej kadencji jako inspektor, ks. Carreño został posłany do Goa, gdzie pozostał do 1960 roku. „Goa było miłością od pierwszego wejrzenia”, napisał w *Warp in the Loom*. Goa z kolei powitało go w swoim sercu. W tamtych czasach salezjanie służyli jako kierownicy duchowi i spowiednicy seminarium diecezjalnego i duchowieństwa, a ks. Carreño był nawet patronem lokalnego stowarzyszenia pisarzy Konkani. Pierwsi salezjanie w Goa, tacy jak Thomas Fernandes, Elias Diaz i nieżyjący już Romulo Noronha, wspominali ze łzami w oczach, jak ks. Carreño i inni udawali się do szpitala Goa Medical College, znajdującego się w pobliżu, aby oddawać krew i kupować żywność i inne rzeczy dla chłopców.

W 1962 r. ks. Carreño został ponownie przeniesiony, tym razem na Filipiny, jako rektor i dyrektor nowicjatu w Canlubang. W 1967 r. – z powodu różnic między misjonarzami z Chin i Indii – został odesłany z powrotem do Hiszpanii. Ale na Filipinach, podobnie jak w Indiach, jego nowicjusze nie mogą nie pamiętać tego niezwykłego człowieka i wrażenia, jakie na nich wywarł. W Hiszpanii założył „Dom Misyjny” i kontynuował swój apostołat pióra. Pozostawił po sobie ponad 30 książek, a także hymny, takie jak piękny „Cor Iesu sacratissimum” i bardziej popularne pieśni, takie jak

„Kotagiri on the mountain”.

Ks. Jose Luis Carreño zmarł w 1986 roku w Pampelunie, w wieku 81 lat. Pomimo wzlotów i upadków swojego życia, ten wielki miłośnik Najświętszego Serca Jezusowego mógł powiedzieć w złoty jubileusz swoich święceń kapłańskich: „Jeśli pięćdziesiąt lat temu moim mottem jako młodego księdza było 'Chrystus jest wszystkim', to dziś, stary i przytłoczony Jego miłością, napisałbym to samo litym złotem, ponieważ w rzeczywistości CHRYSTUS JEST WSZYSTKIM”.

ks. Ivo Coelho, sdb

Radca ds. Formacji

Cuda Matki Bożej wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki Wiernych (4/13)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział V. Nabożeństwo pierwszych chrześcijan do Najświętszej Maryi Panny.

Wierni pierwotnego Kościoła nieustannie odwoływali się do Maryi jako potężnej Wspomożycielki chrześcijan. Jest to szczególnie widoczne w ogólnym poruszeniu wywołanym wiadomością o jej rychłym odejściu ze świata.

Nie tylko ci w Jerozolimie, ale także wierni wciąż przebywający w pobliżu miasta tłoczyli się wokół ubogiego domu Maryi, pragnąc raz jeszcze kontemplować Jej błogosławione oblicze. Wzruszona, widząc siebie otoczoną tak wieloma dziećmi, które ze łzami okazywały jej miłość i smutek, jaki odczuwały z powodu rozłąki z nią, złożyła im najserdeczniejsze obietnice: że będzie im pomagać z nieba, że w niebie po

prawicy swego Boskiego Syna będzie miała większą moc i władzę i uczyni wszystko dla dobra ludzkości. Oto jak św. Jan Damasceński relacjonuje to cudowne wydarzenie:

„W czasie chwalebного Zaśnięcia Najświętszej Dziewicy wszyscy święci Apostołowie, którzy przemierzali orbitę ziemi dla zbawienia narodów, zostali w jednej chwili przeniesieni do Jerozolimy. Tam ukazała się im wizja aniołów i usłyszano słodką harmonię niebiańskich mocy, a tym samym Maryja otoczona boską chwałą oddała swoją świętą duszę w ręce Boga. Następnie Jej ciało, przy śpiewie Aniołów i Apostołów, zostało złożone w trumnie i zanesione do Getsemani, gdzie przez trzy nieprzerwane dni rozbrzmiewał śpiew Aniołów. Po trzech dniach anielski śpiew ustał. Tomasz, który nie był z innymi Apostołami przy śmierci Marii, przybył trzeciego dnia i okazawszy najgorętsze pragnienie oddania czci ciału, które było mieszkaniem Boga, Apostołowie, którzy wciąż tam byli, otworzyli grób, ale w żadnej części nie mogli znaleźć jej świętego ciała. Znalazłszy jednak szaty, w które była owinięta, a które wydzielały najśłodszy zapach, zamknęli grób. Byli bardzo zdumieni tym cudem i mogli jedynie stwierdzić, że Ten, któremu spodobało się przyjąć ciało z Maryi Dziewicy, stać się człowiekiem i narodzić się, chociaż był Bogiem, Słowem i Panem chwały, i który po narodzinach zachował nienaruszone dziewictwo, chciał również, aby Jej niepokalane ciało po śmierci, zachowując je nienaruszone, zostało uhonorowane przeniesieniem do nieba przed powszechnym i powszechnym zmartwychwstaniem” (aż dotąd św. Jan Damasceński).

Doświadczenie osiemnastu stuleci ukazuje nam bardzo jasno, że Maryja kontynuowała z nieba i z największym powodzeniem misję Matki Kościoła i Wspomożycielki chrześcijan, którą rozpoczęła na ziemi. Niezliczone łaski otrzymane po jej śmierci sprawiły, że jej kult rozprzestrzenił się z największą szybkością, tak że nawet w tych pierwszych dniach prześladowań, gdziekolwiek pojawił się znak religii katolickiej, tam można było również zobaczyć wizerunek Maryi. Rzeczywiście, już w czasach, gdy Maryja jeszcze żyła, można było znaleźć wielu jej czcicieli, którzy gromadzili się na

Górze Karmel i tam, żyjąc razem we wspólnocie, całkowicie poświęcili się Maryi.

Nie sprawi przykrości pobożnemu czytelnikowi, że opowiemy o tym fakcie tak, jak jest to opisane w Urzędzie Kościoła Świętego w święto Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, 16 lipca.

W święty dzień Pięćdziesiątnicy, gdy Apostołowie zostali napełnieni Duchem Świętym, wielu gorliwych wierzących (*viri plurimi*) dało się naśladować za przykładem świętych proroków Eliasza i Elizeusza, a podczas głoszenia Jana Chrzciciela przygotowali się na przyjście Mesjasza. Widząc, że przepowiednie, które usłyszeli od wielkiego Poprzednika, zostały zweryfikowane, natychmiast przyjęli wiarę ewangeliczną. Następnie, gdy Najświętsza Dziewica jeszcze żyła, darzyli Ją szczególnym uczuciem i czcili tak bardzo, że na Górze Karmel, gdzie Eliasza widział mały obłok, który był wyraźnym znakiem Maryi, zbudowali małą świątynię dla tej samej Dziewicy. Tam gromadzili się codziennie z pobożnymi obrzędami, modlitwami i uwielbieniami, czcząc Ją jako szczególną opiekunkę Zakonu. Tu i ówdzie zaczęli nazywać siebie braćmi błogosławionej Dziewicy z Góry Karmel. Z biegiem czasu najwyżsi papieże nie tylko potwierdzili ten tytuł, ale także przyznali specjalne odpusty. Następnie Maryja sama nadała tę nazwę, udzieliła pomocy temu instytutowi, ustanawiając dla nich święty szkaplerz, który podarowała błogosławionemu Szymonowi Stockowi, aby przez ten niebiański habit ten święty zakon był wyróżniony, a ci, którzy go noszą, byli chronieni przed wszelkim złem.

Gdy tylko Apostołowie przybyli na nasze ziemie, aby przynieść światło Ewangelii, nie minęło wiele czasu, zanim na Zachodzie pojawiło się nabożeństwo do Maryi. Ci, którzy odwiedzają katakumby Rzymu, a my jesteśmy tego naocznymi świadkami, nadal znajdują w tych podziemiach starożytne obrazy przedstawiające albo zaślubiny Maryi ze św. Józefem, albo wniebowzięcie Maryi do nieba, a także inne przedstawiające Matkę Bożą z Dzieciątkiem w ramionach.

Znany pisarz mówi, że „we wczesnych czasach

Kościół chrześcijanie stworzyli typ Dziewicy w najbardziej satysfakcjonujący sposób, jakiego wymagał ówczesny stan sztuki. Uczucie skromności, które jaśniało, według św. Ambrożego, w tych wizerunkach Dziewicy, dowodzi, że przy braku prawdziwej podobizny Matki Bożej, sztuka chrześcijańska była w stanie odtworzyć w niej podobieństwo jej duszy, tego fizycznego piękna symbolu moralnej doskonałości, którego nie można nie przypisać Boskiej Dziewicy. Ten charakter można również znaleźć na niektórych obrazach w katakumbach, na których Dziewica jest malowana w pozycji siedzącej z Dzieciątkiem Jezus na kolanach, innym razem stojącej, a także w połowie długości, zawsze w sposób, który wydaje się być zgodny z typem hieratycznym".

„W katakumbach św. Agnieszki”, pisze Ventura, „poza Porta Pia, gdzie można zobaczyć nie tylko groby, ale także oratoria chrześcijan z II wieku, wypełnione ogromnym bogactwem chrześcijańskiej archeologii i cennymi pamiątkami wczesnego chrześcijaństwa, można znaleźć w wielkiej obfitości wizerunki Maryi z Boskim Dzieciątkiem na ramionach, które świadczą o wierze starożytnego Kościoła w konieczność pośrednictwa Maryi w uzyskaniu łask od Jezusa Chrystusa oraz o kulcie świętych obrazów, które herezja próbowała zniszczyć, nazywając je zabobonnymi nowinkami”.

Rozdział VI. Błogosławiona Dziewica wyjaśnia św. Grzegorzowi [Cudotwórca] tajemnice wiary. – Ukaranie Nestoriusza.

Chociaż święta Dziewica Maryja zawsze okazywała się pomocą chrześcijanom we wszystkich potrzebach życia, to jednak wydaje się, że chciała w szczególny sposób zmanifestować swoją moc, gdy Kościół był atakowany w prawdach wiary przez herezję lub broń wroga. Zbieramy tutaj niektóre z najbardziej chwalebnych wydarzeń, które zgodnie potwierdzają to, co jest napisane w Biblii. *Szyja twoja jak wieża Dawida, warownie zbudowana; tysiąc tarcz na niej zawieszono, wszystką broń walecznych* (Pnp 4, 4). Zobaczmy teraz, jak te słowa zostały zweryfikowane w faktach historii kościelnej.

Około połowy III wieku żył św. Grzegorz, znany

jako Cudotwórcą z powodu wielu cudów, których dokonał. Ponieważ zmarł biskup Neocesarei, jego ojczyzny, św. Fedimos, arcybiskup Amasei, od której była zależna, pomyślał o wyniesieniu św. Grzegorza do biskupstwa. Ale on, uważając się jednak za niegodnego tej wzniosłej godności, ukrył się na pustyni; aby nie zostać znalezionym, przechodził z jednego pustkowia do drugiego; ale św. Fedimos, oświecony przez Pana, wybrał go na biskupa Neocesarei, mimo że tamten był nieobecny.

Na terenie tej diecezji nadal czczono fałszywe bóstwa, a kiedy św. Grzegorz został wybrany, miał tylko 17 chrześcijan. Grzegorz był przerażony, gdy został zmuszony do przyjęcia tak wysokiej i niebezpiecznej godności, zwłaszcza że w tym mieście byli tacy, którzy potwornie mieszały tajemnice wiary z niedorzecznymi bajkami pogan. Dlatego Grzegorz błagał Fedimosa, aby dał mu trochę czasu na lepsze studiowanie świętych tajemnic i spędzał całe noce na lekturze i medytacji, polecając się Najświętszej Dziewicy, która jest matką mądrości i której był bardzo oddany. Pewnej nocy, po długim rozmyślaniu nad świętymi tajemnicami, ukazał mu się czcigodny starzec o niebiańskiej urodzie i majestacie. Zdumiony tym widokiem, zapytał go, kim jest i czego chce. Starzec uspokoił go i powiedział, że został wysłany przez Boga, aby wyjaśnić mu tajemnice, nad którymi medytował. Kiedy to usłyszał, z wielką radością zaczął mu się przyglądać, a ręką wskazał mu inną zjawę w postaci kobiety, która lśniła jak błyskawica i pięknem przewyższała każde ludzkie stworzenie. Przerażony padł na ziemię w akcie czci. W międzyczasie usłyszał kobietę, która była Najświętszą Dziewicą, wzywającą starca imieniem „Jan Ewangelista” i zapraszającą go do wyjaśnienia mu tajemnic prawdziwej religii. Jan odpowiedział, że jest bardzo gotów to uczynić, ponieważ podoba się to Matce Pana. W rzeczywistości zaczął wyjaśniać mu wiele punktów doktryny katolickiej, które nie zostały jeszcze wyjaśnione przez Kościół i dlatego były bardzo niejasne.

Wyjaśniła mu, że jest tylko jeden Bóg w trzech osobach, Ojciec, Syn i Duch Święty, że wszyscy trzej są doskonali, niewidzialni, niezniszczalni, nieśmiertelni i

wieczni; że Ojcu przypisuje się szczególnie moc i stworzenie wszystkich rzeczy; że Synowi przypisuje się szczególnie mądrość i że stał się prawdziwie człowiekiem i jest równy Ojcu, chociaż z Niego zrodzony; że Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna i jest źródłem wszelkiej świętości; doskonała Trójca bez podziału i nierówności, która zawsze była i zawsze będzie niezmienna i niezmienna.

Po wyjaśnieniu tych i innych najwznioślejszych doktryn, wizja się zakończyła, a Grzegorz natychmiast spisał rzeczy, których się nauczył i nauczał ich nieustannie w swoim Kościele, ani też nigdy nie przestał dziękować Najświętszej Dziewicy, która go pouczyła.

Jeśli Maryja okazała się niezwykłą pomocą dla chrześcijan na rzecz wiary katolickiej, Bóg pokazuje, jak straszne są kary wymierzone tym, którzy bluźnią przeciwko wierze. Widzimy to w fatalnym końcu, jaki spotkał Nestoriusza, biskupa Konstantynopola. Zaprzeczał on, że Dziewica Maryja była właściwie matką Boga.

Poważne skandale wywołane jego kazaniami skłoniły Najwyższego Papieża, który nazywał się Celestyn I, do zbadania doktryny heretyka, którą uznał za błędną i pełną bezbożności. Cierpliwy papież najpierw jednak upomniał go, a następnie zagroził, że odłączy go od Kościoła, jeśli nie wyrzeknie się swoich błędów.

Upór Nestoriusza zmusił papieża do zwołania soboru ponad 200 biskupów w Efezie, któremu przewodniczył św. Cyryl jako legat papieski. Sobór ten, który był trzecim soborem ekumenicznym, zebrał się w roku Chrystusowym 431.

Błędy Nestoriusza zostały potępione, ale autor nie nawrócił się, a raczej stał się bardziej uparty. Został więc usunięty ze swojego miejsca, wygnany do Egiptu, gdzie po wielu przygodach wpadł w ręce bandy zbójców. Z powodu wygnania, ubóstwa, porzucenia, upadku z konia i zaawansowanego wieku cierpiał rozdzierający ból. W końcu jego żywe ciało zamieniło się w zgniliznę, a jego język, organ tak wielu bluźnierstw, zgnił i był różowy od robaków.

Tak umarł ten, który ośmielił się wypowiedzieć tak

wiele bluźnierstw przeciwko dostojnej Matce Zbawiciela.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Misjonarz w Patagonii

Patagonia, południowy region Ameryki Południowej, podzielony między Argentynę i Chile, to terytorium obecne w pierwszych snach misyjnych księdza Bosko. Ten „sen” spełnia się w misji, która przynosi owoce po dziś dzień.

Nazwa pochodzi od rdzennych mieszkańców tych ziem, Patagończyków, terminu używanego przez Ferdynanda Magellana, tubylców, którzy dziś są identyfikowani jako plemiona Tehuelche i Aonikenk. Ci tubylcy śnili się księdzu Bosko w 1872 r., jak wspomina ks. Lemoyne w swoich *Pamiętnikach Biograficznych* (MB X,54-55).

„Zdawało mi się, że jestem na dzikiej i zupełnie nieznanej mi ziemi. Wokoło ciągnęła się jakaś nieuprawna równina, na której nie było ani pagórków, ani gór. Jednak w oddali widniały poszarpane szczyty. Zobaczyłem tam mnóstwo ludzi. Byli prawie nadzy, nietypowej budowy i wzrostu, o dzikim wyglądzie, włosach długich i sztywnych; opaleni i czarniawi, nosili zarzucone na ramiona długie płaszcze ze zwierzęcych skór. Ich broń stanowiły dzidy i proce.

Te liczne grupy ludzi, rozproszone po różnych miejscach, przedstawiały każda inny widok: jedni biegali, polując na dzikie zwierzęta; inni nosili zatknięte na dzidach kawałki krwawiącego mięsa. Część z nich walczyła między sobą, inni wpadali w ręce ubranych po europejsku żołnierzy, a zwłoki słały się po ziemi. Drżałem na ten widok; i oto gdzieś daleko na równinie pojawiło się mnóstwo postaci, w których – po

stroju i sposobie działania -rozpoznałem misjonarzy różnych zakonów.

Przyszli oni, aby nauczać tych barbarzyńców religii Jezusa Chrystusa. Dokładnie im się przyjrzałem i nikogo nie poznałem. Misjonarze mieszały się z dzikusami, ale barbarzyńcy, kiedy tylko ich ujrzeli, w szatańskiej furii i z piekielną radością atakowali ich i zabijali, zadając im straszliwe męki; ćwiartowali ich i kroili na kawałki, które wbijali na ostrza swych długich dzid.

Przyjrzawszy się tej straszliwej rzezi, powiedziałem do siebie:

Jak nawrócić tak brutalnych ludzi?

Tymczasem w oddali zobaczyłem kolejny zastęp misjonarzy, zbliżających się do dzikusów z radosnymi obliczami; poprzedzała ich rzesza młodych ludzi.

Drżałem na myśl: – Idą na pewną śmierć.

I podszedłem do nich: byli to klerycy i księża. Przyjrzałem się im uważnie i rozpoznałem w nich naszych salezjanów. Pierwszych znałem, a chociaż wielu innych, którzy szli za nimi, nie mogłem rozpoznać, spostrzegłem, że i oni byli salezjańskimi misjonarzami – naszymi misjonarzami.

Jak to możliwe? – zawołałem.

Nie chciałem ich przepuścić i stanąłem tak, aby ich zatrzymać. Spodziewałem się, że w każdej chwili mogą podzielić los poprzednich misjonarzy. Chciałem ich zawrócić, kiedy zobaczyłem, że ich pojawienie się obudziło ogromną radość wśród barbarzyńców, którzy opuściwszy dzidy i wyzbywszy się swej dzikości, uprzejmie ich przyjęli.

Zdumiony tym, powiedziałem do siebie: Popatrzmy, jak to się skończy!

I zobaczyłem, że nasi misjonarze szli ku barbarzyńskim hordom; pouczali ich, a tamci chętnie słuchali ich głosu; uczyli, a oni wprowadzali w życie ich wskazówki.

Stałem tam i przyglądałem się, i zauważyłem, że misjonarze odmawiali święty różaniec, podczas gdy dzicy, biegając wszędzie, torowali im drogę i zgodnie odpowiadali na tę modlitwę.

Wkrótce salezjanie usadowili się w samym środku tej ciżby, wszyscy otoczyli ich, a oni uklękli. Dzicy, położywszy broń na ziemi u stóp misjonarzy, również zgięli kolana. I oto jeden z salezjanów zaintonował: „Chwalcie Maryję, usta wierne”, a wszyscy jednym głosem podjęli pieśń chwały, z taką siłą, że ja – przerażony – obudziłem się.

Miałem ten sen cztery lub pięć lat temu i wywarł on wielkie wrażenie na mojej duszy, wierząc, że jest to proroctwo z nieba. Jednak tak naprawdę nie rozumiałem jego szczególnego znaczenia. Zrozumiałem jednak, że chodziło o misje zagraniczne, które wcześniej były moim najgorętszym pragnieniem”.

Sen miał miejsce około 1872 roku. Na początku ksiądz Bosko myślał, że są to ludy Etiopii, potem pomyślał o okolicach Hongkongu, następnie o mieszkańcach Australii i Indii; dopiero w 1874 r., kiedy otrzymał, jak zobaczymy, usilne zaproszenia do wysłania salezjanów do Argentyny, wiedział wyraźnie, że dzicy, których widział we śnie, byli tubylcami tego ogromnego regionu, wówczas prawie nieznanego, jakim była Patagonia.

Misja, która rozpoczęła się prawie 150 lat temu, trwa do dziś.

Jeden z salezjanów, ksiądz Ding, poczuł powołanie misyjne w dniu swoich 50. urodzin. Jest to powołanie w powołaniu: w ramach powołania do pójścia za Bogiem jako osoba konsekrowana w Zgromadzeniu Salezjańskim, ktoś czuje wezwanie do zrobienia kolejnego kroku, do pozostawienia wszystkiego i wyjazdu, aby zanieść Ewangelię do nowych miejsc, „missio ad gentes” na całe życie. Po zakończeniu swojej pracy jako delegat inspektorialny ds. misji w ostatnich latach na Filipinach, zgłosił się do udziału w 152. wyprawie misyjnej, a

w 2021 r. został przydzielony do Patagonii, do Inspektorii Argentyna-Południe (ARS).

Po kursie dla nowych misjonarzy salezjańskich, który został skrócony z powodu COVID i wręczeniu krzyża misyjnego 21 listopada 2021 r., jego pierwszym zobowiązaniem była nauka języka hiszpańskiego, wraz ze swoim towarzyszem księdzem Barnabé z Beninu, w Salamance w Hiszpanii. Ale kiedy przybyli do Argentyny, ks. Ding zdał sobie sprawę, że nie rozumie za wiele z powodu szybkości mówienia i różnic w akcencie. Kontynuował inkulturację w Buenos Aires, po czym dotarł do celu, Patagonii, kraju pierwszych salezjańskich misjonarzy. Powitanie i życzliwość ludzi w Buenos Aires sprawiły, że poczuł się jak w domu i pomogły mu przezwyciężyć „szok” kulturowy.

Opowiada nam:

W jaki sposób utwierdza się w powołaniu misyjnym? W codziennym życiu, poprzez codzienne zajęcia w szkole, w parafii i w oratorium. Duch księdza Bosko jest żywy w kraju, który przyjął pierwszych salezjańskich misjonarzy, właśnie w La Boca, gdzie rozpoczęła się pierwsza salezjańska praca parafialna. Jedną z tajemnic, która pozwala tej żywotności trwać do dziś, jest zaangażowanie współodpowiedzialnych świeckich, którzy wiernie i twórczo oddają się do dyspozycji, pracując ramię w ramię z salezjanami. Prawdziwy przykład ducha rodzinnego i oddania misji, który praktycznie realizuje refleksje Kapituły Generalnej 24 na temat współpracy między salezjanami i świeckimi.

Innym uderzającym aspektem jest nieustrudzona praca na rzecz ubogich i pozostających na marginesie. W La Boca przygotowuje się niedzielne obiady dla ubogich z miasta, a pracownicy szkoły, parafianie i członkowie Rodziny Salezjańskiej gotują i pomagają potrzebującym, wszyscy razem, poczynawszy od dyrektora wspólnoty i dyrektora szkoły. Oratorium jest bardzo aktywne, z gorliwymi animatorami i grupą „skautów”, podobnych do harcerzy, którzy kierują się wartościami Ewangelii i księdza Bosko.

Pomimo wyzwania, jakim jest bariera językowa, ks. Ding mówi nam: *To, czego się tutaj nauczyłem, to to, że rozumiesz wszystkich i wszystko, tylko wtedy, gdy całym sercem oddajesz się powierzonej ci misji, ludziom, z którymi i dla których żyjesz.*

W najbliższych miesiącach Villa Regina (Río Negro) będzie jego nowym domem w Patagonii. Życzymy mu błogosławionej misji.

Marco Fulgaro

Życie świętego Józefa, małżonka Najświętszej Maryi Panny, przybranego ojca Jezusa Chrystusa (3/3)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział XX. Śmierć świętego Józefa. – Jego pochówek.

Nunc dimittis servum tuum Domine, secundum verbum tuum in pace, quia viderunt oculi mei salutare tuum. (Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu

w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie – Łk 2,29)

Nadeszła ostatnia chwila, Józef podjął najwyższy wysiłek, aby powstać i oddać cześć temu, którego ludzie uważali za swojego syna, ale o którym Józef wiedział, że jest jego Panem i Bogiem. Chciał rzucić się do Jego stóp i prosić o odpuszczenie grzechów. Ale Jezus nie pozwolił mu uklęknąć i wziął go w ramiona. W ten sposób, opierając swoją czcigodną

głowę na Boskiej piersi Jezusa, z ustami blisko tego cudownego serca, Józef umarł, dając ludziom ostatni przykład wiary i pokory. Był dziewiętnasty dzień marca, rok rzymski 777, dwudziesty piąty od narodzin Zbawiciela.

Jezus i Maryja opłakiwali zimne ciało Józefa i trzymali żałobne czuwanie zmarłych u jego boku. Sam Jezus obmył to dziewicze ciało, zamknął oczy i skrzyżował ręce na piersi; następnie pobłogosławił go, aby zachować go od zepsucia grobu, i umieścił aniołów Raju na jego straży.

Pogrzeb biednego robotnika był tak skromny, jak całe jego życie. Ale jeśli wydawał się on taki w obliczu ziemi, był on tak wielkiego zaszczytu, że z pewnością nie mogliby się nim poszczycić najwspanialszi cesarze świata, ponieważ Król i Królowa Niebios, Jezus i Maryja, byli obecni przy tym dostojnym cieple. Ciało Józefa zostało złożone w grobie jego ojców, w dolinie Jozafata, między górą Syjon a górą Oliwną.

Rozdział XXI. Moc świętego Józefa w niebie. Powody naszej ufności.

Ite ad Joseph. (Udajcie się do Józefa i, co on wam powie, czyńcie – Rdz 41, 55).

Nie zawsze chwała i moc sprawiedliwych na ziemi jest pewną miarą zasługi ich świętości; ale nie tak jest z tą chwałą i mocą, z którą są odziani w niebie, gdzie każdy jest nagradzany według swoich uczynków. Im bardziej byli święci w oczach Boga, tym bardziej są wyniesieni do wzniosłego stopnia mocy i autorytetu.

Czy ustaliwszy raz tę zasadę, nie powinniśmy wierzyć, że wśród błogosławionych, którzy są przedmiotem naszego kultu religijnego, św. Józef jest, po Maryi, najpotężniejszym ze wszystkich u Boga i tym, który najbardziej zasługuje na nasze zaufanie i hołd? Rzeczywiście, jak wiele chwalebnych przywilejów odróżnia go od innych świętych i musi wzbudzać w nas głęboką i czułą cześć dla niego!

Syn Boży, który wybrał Józefa na swego ojca, aby

wynagrodzić wszystkie jego zasługi i dać mu w zamian przejawy najczulszej miłości w czasie jego śmiertelnego życia, kocha go nie mniej w niebie, niż kochał go na ziemi. Jest szczęśliwy, mając całą wieczność, aby zrekompensować swojemu ukochanemu ojcu wszystko, co uczynił dla niego w obecnym życiu, z taką żarliwą gorliwością, nienaruszalną wiernością i głęboką pokorą. To sprawia, że Boski Zbawiciel zawsze chętnie wysłuchuje wszystkich jego modlitw i spełnia wszystkie jego życzenia.

W przywilejach i łaskach, jakimi był napełniony starożytny Józef, który był tylko cieniem naszego prawdziwego Józefa, znajdujemy figurę wszechmocnego zaufania, jakim cieszył się w niebie święty mąż Maryi.

Faraon, aby wynagrodzić usługi, które otrzymał od Józefa, syna Jakuba, ustanowił go głównym zarządcą swego domu, panem wszystkich swoich dóbr, pragnąc, aby wszystkie rzeczy były wykonywane zgodnie z jego rozkazem. Po ustanowieniu go wicekrólem Egiptu, dał mu pieczęć swojej królewskiej władzy i dał mu pełną moc obdarzania wszystkimi łaskami, jakie chciał. Zarządził, że powinien być nazywany zbawicielem świata, aby jego poddani mogli uznać, że zawdzięczają mu swoje zdrowie; krótko mówiąc, posyłał do Józefa wszystkich, którzy przychodzili po jakąkolwiek przysługę, aby mogli ją otrzymać od jego autorytetu i okazać mu swoją wdzięczność: *Ite ad Ioseph, et quidquid dixerit vobis, facile* – Rdz. 41,55; Udajcie się do Józefa i, co on wam powie, czyńcie.

Ale o ileż wspanialsze i zdolne natchnąć nas bezgraniczną ufnością są przywileje czystego męża Maryi, przybranego ojca Zbawiciela! Nie jest to król ziemi, jak faraon, ale Bóg Wszechmogący, który zechciał obsypać tego nowego Józefa swoimi łaskami. Zaczyna od ustanowienia go panem i czcigodną głową Świętej Rodziny; chce, aby wszystko było mu posłuszne i poddane, nawet jego własny syn równy mu we wszystkim. Czyni go swoim wicekrólem, chcąc, aby reprezentował jego wspaniałą osobę do tego stopnia, że daje mu przywilej noszenia jego imienia i bycia nazywanym ojcem jego Jednorodzonego. Umieszcza tego Syna w jego rękach, aby dać nam

znać, że daje mu nieograniczoną moc czynienia wszelkiej łaski. Zauważcie, jak oznajmia to w Ewangelii dla całej ziemi, po wszystkie wieki, że św. Józef jest ojcem króla królów: *Erant pater et mater eius mirantes* [A jego ojciec i matka dziwili się temu] – Łk 2,33. Pragnie, aby nazywano go Zbawicielem świata, ponieważ wykarmił i wychował Tego, który jest zdrowiem wszystkich ludzi. Wreszcie ostrzega nas, że jeśli pragniemy łask i łask, musimy zwrócić się do Józefa: *Ite ad Ioseph*, ponieważ to on ma wszelką moc u Króla królów, aby uzyskać wszystko, o co prosi.

Kościół święty uznaje tę najwyższą władzę Józefa, ponieważ prosi za jego wstawiennictwem o to, czego sam nie mógłby uzyskać: *Ut quod possibilitas nostra non obtinet, eius nobis intercessione donetur* [abyśmy za jego wstawiennictwem otrzymali wszystko, czego sami nie możemy uzyskać].

Niektórzy święci, mówi Doktor Anielski [św. Tomasz z Akwinu – przyp. tłum.], otrzymali od Boga moc pomagania nam w pewnych szczególnych potrzebach; ale zasługa św. Józefa nie ma granic; rozciąga się na wszystkie potrzeby, a wszyscy, którzy zwracają się do niego z ufnością, są pewni, że otrzymają szybką pomoc. Św. Teresa oświadcza nam, że nigdy nie prosiła Boga o nic za wstawiennictwem św. Józefa, czego by szybko nie otrzymała, a świadectwo tej świętej jest warte tysiąca innych, ponieważ opiera się na codziennym doświadczaniu jego łask. Inni święci cieszą się, to prawda, wielkim uznaniem w niebie; ale wstawiają się jako słudzy, a nie rozkazują jako panowie. Józef, który widział Jezusa i Maryję poddanych mu, może bez wątpienia uzyskać wszystko, czego chce od króla, jego syna i królowej, jego żony. Ma nieograniczony kredyt u jednego i drugiego, i, jak mówi Gersone, raczej rozkazuje niż błaga: *Non impetrat, sed imperat*. Jezus, mówi św. Bernardyn ze Sieny, chce trwać w niebie, aby dać św. Józefowi dowód synowskiego szacunku, spełniając wszystkie jego życzenia: *Dum pater orat natum, velut imperium reputatur*.

Czy mógłby Jezus Chrystusa odmówić czegoś Józefowi, który nigdy nie odmówił mu niczego w czasie swojego

życia? Mojżesz był w swoim powołaniu nie więcej niż przywódcą i przewodnikiem ludu Izraela, a jednak odnosił się do Boga z takim autorytetem, że kiedy modlił się do niego w imieniu tego zbuntowanego i niepoprawnego ludu, jego modlitwa wydawała się być rozkazem, który w pewien sposób wiąże ręce Boskiego majestatu i ograniczała Go do bycia prawie niezdolnym do karania winnych, dopóki nie uwolni ich: *Dimitte me, ut irascatur furor meus contro eos et deleam eos* [Zostaw Mnie przeto w spokoju, aby rozpałił się gniew mój na nich] – (Wj 32, 10).

Ale o ileż większej cnoty i mocy nie ma modlitwa, którą Józef kieruje za nas do najwyższego Sędziego, którego był przewodnikiem i przybranym ojcem? Jeśli bowiem prawdą jest, jak mówi św. Bernard, że Jezus Chrystus, który jest naszym orędownikiem przed Ojcem, przedstawia Mu swoje święte rany i cudowną Krew, którą przelał dla naszego zdrowia, jeśli Maryja ze swej strony przedstawia swojemu jedynemu Synowi łono, które Go nosiło i karmiło, to czyż nie możemy dodać, że św. Józef pokazuje Synowi i Matce ręce, które tak wiele dla nich pracowały, i pot, który przelał, aby zasłużyć na ich utrzymanie nad ziemią? A jeśli Bóg Ojciec nie może odmówić niczego swojemu umiłowanemu Synowi, gdy Ten modli się do Niego przez swoje święte rany, ani Syn nie może odmówić niczego swojej najświętszej Matce, gdy błaga go przez wnętrzności, które go nosiły, czy nie jesteśmy zobowiązani wierzyć, że ani Syn, ani Matka, która stała się rozdawczynią łask, na które zasłużył Jezus Chrystus, nie mogą odmówić niczego świętemu Józefowi, gdy zwraca się do nich przez to wszystko, co uczynił dla nich w ciągu trzydziestu lat swojego życia?

Wyobraźmy sobie, że nasz święty Opiekun kieruje za nas tę wzruszającą modlitwę do Jezusa Chrystusa, swego przybranego Syna: „O mój Boski Synu, racz wylać swoje najobfitsze łaski na moje wierne sługi; proszę Cię o to przez słodkie imię Ojca, którym tak często mnie zaszczyciłeś, przez te ramiona, które przyjęły Cię i ogrzały przy Twoim narodzeniu, które zaniósły Cię do Egiptu, aby ocalić Cię od gniewu Heroda. Proszę Cię przez te oczy, których łzy otarłem,

przez tę drogocenną krew, którą zebrałem przy Twoim obrzezaniu; przez trudy i wysiłki, które znosiłem z takim zadowoleniem, aby wykarmić Twoje niemowlęctwo, aby wychować Cię w młodości...” Czy Jezus tak pełen miłości mógłby oprzeć się takiej modlitwie? A jeśli jest napisane, mówi św. Bernard, że wypełnia wolę tych, którzy się Go boją, jak może odmówić wypełnienia woli tego, który służył Mu i karmił Go z taką wiernością, z taką miłością? *Si voluntatem timentium se faciet; quomodo voluntatem nutrientis se non faciet?* (Pobożny pisarz w swoich komentarzach do Psalmu 145,19).

Ale to, co musi podwoić nasze zaufanie do św. Józefa, to jego niewysłowiona miłość do nas. Jezus, czyniąc się jego synem, włożył w jego serce miłość czulszą niż miłość najlepszego z ojców.

Czyż nie staliśmy się jego dziećmi; podczas gdy Jezus Chrystus jest naszym bratem, a Maryja, Jego czysta oblubienica, jest naszą matką pełną miłosierdzia?

Zwróćmy się zatem do św. Józefa z żywą i pełną ufnością. Jego modlitwa zjednoczona z modlitwą Maryi i przedstawiona Bogu w imię uwielbionego dzieciństwa Jezusa Chrystusa, nie może spotkać się z odmową, ale musi otrzymać wszystko, o co prosi.

Moc św. Józefa jest nieograniczona; rozciąga się na wszystkie potrzeby naszej duszy i ciała.

Po trzech latach gwałtownej i ciągłej choroby, która nie dawała jej ani odpoczynku, ani nadziei na wyzdrowienie, św. Teresa uciekła się do św. Józefa, a on wkrótce przywrócił jej zdrowie.

To przede wszystkim w naszej ostatniej godzinie, kiedy życie ma nas opuścić jak fałszywy przyjaciel, kiedy piekło podwoi swoje wysiłki, aby porwać nasze dusze w drodze do wieczności, to właśnie w tym decydującym momencie dla naszego zdrowia św. Józef będzie nam towarzyszył w sposób szczególny, jeśli tylko będziemy wierni, aby oddawać mu cześć i modlić się do niego za życia. Boski Zbawiciel, aby wynagrodzić mu za uratowanie od śmierci poprzez uwolnienie od gniewu Heroda, dał mu szczególny przywilej ratowania z sideł

diabła i śmierci wiecznej umierających, którzy oddali się pod jego opiekę.

Dlatego jest on wzywany wraz z Maryją w całym katolickim świecie jako patron dobrej śmierci. Och! jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli umrzeć jak tak wielu wiernych sług Bożych, wymawiając wszechmogące imiona Jezusa, Maryi, Józefa. Syn Boży, mówi Czcigodny Bernard z Bustis, mając klucze raju, dał jeden Maryi, drugi Józefowi, aby mogli wprowadzić wszystkich swoich wiernych sług do miejsca orzeźwienia, światła i pokoju.

Rozdział XXII. Propagowanie kultu i ustanowienie święta 19 marca oraz patronatu św. Józefa.

Qui custos est domini sui glorificabitur (Czućny o pana – doznaje szacunku) – Pr. 27,18).

Tak jak Opatrzność Boża postanowiła, aby św. Józef umarł, zanim Jezus publicznie objawi się jako Zbawiciel ludzkości, tak też postanowiła, aby kult tego świętego nie rozprzestrzenił się, zanim wiara katolicka nie rozprzestrzeniła się powszechnie na całym świecie. Rzeczywiście, wywyższenie tego świętego we wczesnych dniach chrześcijaństwa wydawało się niebezpieczne dla wciąż słabej wiary ludzi. Najwłaściwsze było wpajanie godności Jezusa Chrystusa, że narodził się z dziewicy mocą Ducha Świętego; wtedy wysuwanie wspomnienia św. Józefa, męża Maryi, przyćmiłoby tę dogmatyczną wiarę w niektórych słabych umysłach, jeszcze nie oświeconych cudami Boskiej mocy. Co więcej, w tamtych wiekach walki ważne było, aby uczynić głównym przedmiotem czci tych świętych bohaterów, którzy przelali swoją krew męczeńską, aby podtrzymać wiarę.

Ponieważ wiara umacniała się wśród ludzi i wielu świętych zostało wyniesionych na ołtarze, którzy budowali Kościół blaskiem swoich cnót, nie przechodząc przez mękę, wkrótce wydało się najbardziej stosowne, aby święty, o którym sama Ewangelia tak obficie wychwalała, nie został pominięty milczeniem. Dlatego Grecy, oprócz święta wszystkich przodków Chrystusa (którzy byli sprawiedliwi) obchodzonego w niedzielę

przed Bożym Narodzeniem, poświęcili niedzielę, która biegnie w tej oktawie, czci świętego Józefa, męża Maryi, świętego proroka Dawida i świętego Jakuba, kuzyna Pana.

W kalendarzu Cofti pod datą 20 lipca znajduje się wzmianka o św. Józefie, a niektórzy uważali, że 4 lipca był dniem śmierci naszego świętego.

W Kościele łacińskim kult św. Józefa sięga starożytności pierwszych wieków, jak wynika z bardzo starożytnych martyrologiów klasztoru św. Maksymina z Trewiru i Euzebiusza. Zakon żebraczy był pierwszym, który celebrował to nabożeństwo, jak wynika z ich brewiarzy. Za ich przykładem w XIV wieku poszli franciszkanie i dominikanie dzięki pracy św. Alberta Wielkiego, który był nauczycielem św. Tomasza z Akwinu.

Pod koniec XV wieku kościoły w Mediolanie i Tuluzie również wprowadziły je do swojej liturgii, aż Stolica Apostolska rozszerzyła jego kult na cały świat katolicki w 1522 roku. Pius V, Urban VIII i Sykstus IV udoskonaliли jego sprawowanie.

Księżniczka Izabela Klara Eugenia z Hiszpanii, spadkobierczyni ducha św. Teresy, która była bardzo oddana św. Józefowi, udała się do Belgii i uzyskała dzień 19 marca w mieście Bruxelles na cześć tego świętego, a kult rozprzestrzenił się na sąsiednie prowincje, gdzie został ogłoszony i czczony pod tytułem obrońcy pokoju i obrońcy Czech. Święto to rozpoczęło się w Czechach w roku 1655.

Część płaszcza, którym św. Józef otulił Dzieciątka Jezus, przechowywana jest w Rzymie w kościele św. Cecylii na Trastevere, gdzie znajduje się również laska, którą święty nosił podczas podróży. Druga część przechowywana jest w kościele św. Anastazji w tym samym mieście.

Tak jak przekazali nam świadkowie, płaszczy ten ma złotawy kolor. Częstka tego płaszcza została podarowana przez kardynała Ginettiego ojcom karmelitom bosym z Antwerpii, przechowywana we wspaniałej skrzyni, pod trzema kluczami, i jest wystawiana na publiczną cześć każdego roku w Boże Narodzenie.

Wśród papieży, którzy swoim autorytetem przyczynili się do promowania kultu tego świętego, jest Sykstus IV, który jako pierwszy ustanowił święto pod koniec XV wieku. Św. Pius V sformułował oficjum w Breviarzu Rzymskim. Grzegorz XV i Urban VIII starali się specjalnymi dekretami ożywić zapał do tego świętego, który wydawał się słabnąć w niektórych narodach. Aż do czasu, gdy papież Innocenty X, ulegając prośbom wielu kościołów w chrześcijaństwie, pragnąc również promować chwałę najświętszego męża Maryi, a tym samym uczynić jego patronat bardziej skutecznym dla religii, rozszerzył jego uroczystość na cały świat katolicki.

Uroczystość św. Józefa została zatem ustalona na 19 dzień marca, który jest pobożnie uważany za dzień jego błogosławionej śmierci (wbrew opinii niektórych, którzy uważają, że miało to miejsce 4 lipca).

Ponieważ święto to przypada zawsze w okresie Wielkiego Postu, nie mogło być obchodzone w niedzielę, ponieważ wszystkie niedziele Wielkiego Postu są uprzywilejowane: dlatego często przechodziłoby niezauważone, gdyby pomysłowa pobożność wiernych nie znalazła sposobu, aby nadrobić to inaczej.

Od 1621 roku Zakon Karmelitów Bosych uroczystości uznaje św. Józefa za patrona i powszechnego ojca swojego Instytutu, poświęcając jedną z niedziel po Wielkanocy na obchodzenie jego uroczystości pod tytułem *Patronatu św. Józefa*. Na gorącą prośbę samego Zakonu i wielu Kościołów w chrześcijaństwie, Święta Kongregacja Obrzędów dekretem z 1680 r. ustaliła tę uroczystość na trzecią niedzielę po Wielkanocy. Wiele Kościołów w świecie katolickim wkrótce spontanicznie przyjęło to święto. Towarzystwo Jezusowe, Redemptoryści, Pasjoniści i Towarzystwo Maryi obchodzą je z własną oktawą i oficjum w podwójnym rycie pierwszej klasy.

Święta Kongregacja Obrzędów ostatecznie rozszerzyła to święto na cały Kościół powszechny, aby zachęcić i ożywić pobożność wiernych, wobec tego wielkiego świętego dekretem z dnia 10 września 1847 r. na prośbę Najwybitniejszego Kardynała Patrizi.

Jeśli kiedykolwiek istniały nieszczęsne czasy dla Kościoła Jezusa Chrystusa, jeśli kiedykolwiek wiara katolicka zwracała swoje modlitwy do Nieba, aby błagać o obrońcę, to są to obecne czasy. Nasza święta religia, zaatakowana w swoich najświętszych zasadach, widzi liczne dzieci wyrwane z okrutną obojętnością z jej matczynego łona, aby oddać się szaleństwu w ramiona niewiary i zepsucia, a stając się skandalicznymi apostołami bezbożności, sprowadzić tak wielu swoich braci na manowce, a tym samym rozerwać serce tej kochającej matki, która je wykarmiła. Teraz, podczas gdy nabożeństwo do św. Józefa przyniosłoby obfite błogosławieństwa rodzinom jego czcicieli, zapewniłoby to opuszczonej oblubienicy Jezusa Chrystusa najskuteczniejszy patronat świętego, który tak jak był w stanie zachować życie Jezusa bez szkody dla prześladowań Heroda, będzie wiedział, jak zachować wiarę swoich dzieci bez szkody dla prześladowań piekła. Tak jak pierwszy Józef, syn Jakuba, był w stanie utrzymać dostatek ludu egipskiego podczas siedmiu lat głodu, tak prawdziwy Józef, najszczęśliwszy zarządca niebiańskich skarbów, będzie wiedział, jak utrzymać w chrześcijańskim ludzie tę najświętszą wiarę we wcielnego Boga, którego opiekunem był przez trzydzieści lat.

Siedem radości i siedem boleści świętego Józefa.

Odpust nadany przez Piusa IX wiernym odmawiającym tę koronkę, która może służyć jako praktyka nowenny do świętego.

Panujący Pius IX, rozszerzając przywileje swoich poprzedników, zwłaszcza Grzegorza XVI, udzielił następującego odpustu wiernym obojga płci, którzy po odmówieniu przez siedem kolejnych niedziel następujących modlitw, zwanych powszechnie *Siedmioma Radościami i siedmioma Boleściami św. Józefa*, przez siedem kolejnych niedziel, o każdej porze roku, nawiedzą kościół lub publiczną kaplicę, wypowiadają się i przyjmą Komunię Świętą i tam pomodlą się zgodnie ze swoją intencją: Odpust zupełny dotyczy także dusz czyścicowych, w każdą z tych niedziel.

Tym, którzy nie umieją czytać lub nie mogą udać się do żadnego kościoła, w którym modlitwy te są publicznie odmawiane, ten sam Papież udzielił tego samego odpustu zupełnego, pod warunkiem, że odwiedzając wspomniany kościół i modląc się jak wyżej, odmówią zamiast wspomnianych modlitw siedem *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo* i *Chwała Ojcu* na cześć świętego Patriarchy.

Korona Siedmiu Boleści i Radości Świętego Józefa

1. Święty Józefie, użalam się nad Tobą dla tego smutku, który ogarnął Twoje serce dręczone niepewnością, gdy zamierzałeś opuścić Twoją Przeczystą Oblubienicę, Maryję, oraz odnawiam w Tym sercu radość, której doznałeś, gdy anioł Pański objawił Ci Tajemnicę Wcielenia.

Przez Twą boleść i radość proszę Cię, bądź moim pocieszycielem z życia i przy śmierci. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu.

2. Święty Józefie, użalam się nad Tobą dla tej przykrości, którą odczuło Twoje serce, gdy widziałeś, w jakim ubóstwie narodziło się Dzieciątko Jezus oraz odnawiam w Twym sercu radość, której doznałeś, słysząc śpiew aniołów i widząc pasterzy i Mędrców, oddających hołd Dzieciątku.

Przez Twą boleść i radość wyjednaj mi tę łaskę, bym w pielgrzymce życia ziemskiego stał się godny życia wiecznego. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu.

3. Święty Józefie, użalam się nad Tobą dla tej boleści, która zraniła Twoje serce przy obrzezaniu Dzieciątka oraz odnawiam w Tym sercu radość, której doznałeś nadając Mu najświętsze imię Jezus.

Przez Twą boleść i radość wyjednaj mi łaskę, być był wiernym czcicielem Jezusa i doszedł do wiecznej chwały. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu.

4. Święty Józefie, użalam się nad Tobą dla tego bólu, który przeszył Twe serce, gdy usłyszałeś proroctwo Symeona o przyszłych cierpieniach Jezusa i Maryi oraz odnawiam w Twym sercu radość, której doznałeś rozważając to proroctwo przepowiadające zbawienie dusz za cenę tych cierpień. Błagam Cię przez tę boleść i radość o łaskę, bym należał do liczby tych, którzy chwalebnie zmartwychwstaną. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu.

5. Święty Józefie, użalam się nad Tobą dla tego smutku, który ogarnął Twe serce, gdy patrzyłeś na trudy i niewygody, na jakie byli narażeni Jezus i Maryja w czasie ucieczki do Egiptu oraz odnawiam w Twym sercu radość, której doznałeś z faktu uratowania życia Dzieciątka przed okrutnym Herodem.

Proszę Cię przez tę boleść i radość o łaskę zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi duszy i życia w obecności Bożej. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu.

6. Święty Józefie, użalam się nad Tobą dla tej rozterki, jaką przeżyłeś, gdy chciałeś osiąść w Judei, lecz obawiałeś się Archelausa oraz odnawiam radość, której doznałeś, gdy anioł Cię uspokoił, polecając udać się do Nazaretu.

Przez tę boleść i radość wyjednaj mi sumienie czyste, wolne od niepokoju i przesadnej skrupulatności. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu.

7. Święty Józefie, użalam się nad Tobą dla tej boleści, która zraniła Twe serce, gdy bez Twej winy zaginął Jezus w Jerozolimie oraz odnawiam radość, której doznałeś, gdy znalazłeś Go w świątyni między uczonymi w Piśmie.

Błagam Cię przez tę boleść i radość, bym nigdy w życiu nie utracił Jezusa. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu.

Antyfona. Jezus miał lat około trzydziestu i wierzono, że jest synem Józefa.

P. Módl się za nami święty Józefie.

K. Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się.

Boże, Ty w niewysłowionej Opatrzności wybrałeś świętego Józefa na Oblubieńca Najświętszej Rodzicielki Twojego Syna, spraw, abyśmy oddając mu na ziemi cześć jako opiekunowi, zasłużyli na jego orędownictwo w niebie. Przez Chrystusa, Pana naszego.

W. Amen.

Inne modlitwy do św. Józefa

Bądź pozdrowiony Józefie, łaski Bożej pełen, Jezus i Maryja z tobą. Błogosławionyś Ty między mężami i błogosławiony owoc Oblubienicy Twojej Maryi, Jezus. Święty Józefie, Opiekunie Jezusa, Oblubieńcze Maryi, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Zebrane przez najbardziej uznanych autorów, z nowenną przygotowującą do uroczystości Świętego.

Tipografia dell'Oratorio di s. Francesco di Sales, Turyn 1867.

Sac. BOSCO GIOVANNI

Za pozwoleniem kościelnym.

Dziś Kościół udziela odpustów (*Enchiridion Indulgentiarum* n.19) za modlitwy ku czci świętego Józefa:

„Udziela się odpustu częściowego wiernym, którzy wzywają św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, prawnie zatwierdzoną modlitwą (np. Do Ciebie, święty Józefie).

Do Ciebie, święty Józefie, uciekamy się w naszej niedoli. Wezwawszy pomocy Twej Najświętszej Oblubienicy z ufnością również błagamy o Twoją opiekę. Przez miłość, która Cię łączyła z Niepokalaną Dziewicą Bogarodzicą i przez ojcowską Twą troskliwość, którą otaczałeś Dziecię Jezus, pokornie błagamy: wejrzyj łaskawie na dziedzictwo, które Jezus Chrystus nabył Krwią swoją i swoim potężnym wstawiennictwem dopomóż nam

w naszych potrzebach. Opatrznościowy Stróżu Bożej Rodziny, czuwaj nad wybranym potomstwem Jezusa Chrystusa. Oddał od nas, ukochany Ojczy, wszelką zarazę błędów i zepsucia. Potężny nasz Wybawco, przybądź nam łaskawie z niebiańską pomocą w tej walce z mocami ciemności. A jak niegdyś uratowałaś Dziecię Jezus z niebezpieczeństwa, które groziło Jego życiu, tak teraz broń świętego Kościoła Bożego od wrogich zasadzek i od wszelkich przeciwności. Otaczaj każdego z nas nieustanną opieką, abyśmy za Twoim przykładem i Twoją pomocą wsparci mogli żyć świętobliwie, umrzeć pobożnie i osiągnąć wieczną szczęśliwość w niebie. Amen”.

Papież Leon XIII, Oracja do św. Józefa, encyklika Quamquam pluries

Życie świętego Józefa, małżonka Najświętszej Maryi Panny, przybranego ojca Jezusa Chrystusa (2/3)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział IX. Obrzezanie.

Et vocavit nomen eius Iesum. (I nazwał imię jego Jezus – Mt 1,25)

Ósmego dnia po narodzinach dzieci Izraela miały zostać obrzezane na mocy wyraźnego przykazania Bożego danego Abrahamowi, aby istniał znak przypominający ludowi o przymierzu, które Bóg z nimi przysiągł.

Maria i Józef doskonale rozumieli, że taki znak

nie był wcale potrzebny Jezusowi. Ta bolesna ceremonia była karą dla grzeszników, a jej celem było zmazanie grzechu pierworodnego. Jezus, będąc najświętszym, źródłem wszelkiej świętości, nie niósł ze sobą żadnego grzechu, który wymagałby odpuszczenia. Poza tym przyszedł na świat przez cudowne poczęcie i nie musiał podlegać żadnym prawom, które odnosiły się do ludzi. Jednak Maryja i Józef, wiedząc, że Jezus nie przyszedł, aby złamać prawo, ale aby je wypełnić; że przyszedł, aby dać ludziom przykład doskonałego posłuszeństwa, gotowego cierpieć wszystko, czego wymagałaby od Niego chwała Ojca Niebieskiego i zdrowie ludzkości, nie wzbraniali się przed przeprowadzeniem bolesnej ceremonii na boskim Dziecięciu.

Józef, święty Patriarcha, jest szafarzem i kapłanem tego świętego obrzędu. Oto on, z oczami miękkimi od łez, mówi do Maryi: „Maryjo, teraz jest czas, kiedy mamy wykonać na tym błogosławionym synu twoim znak naszego ojca Abrahama. Tracę serce, myśląc o Tobie. Ja wkładam żelazo w to nieskazitelne ciało! Wyciągam pierwszą krew tego baranka Bożego; och, gdybyś otworzył usta, moje Dziecko, i powiedział mi, że nie chcesz rany, och, jakże odrzuciłbym ten nóż ode mnie i cieszyłbym się, że go nie chcesz! Ale widzę, że prosisz Mnie o tę ofiarę; że chcesz cierpieć. Tak, najśłodsze Dziecko, będziemy cierpieć: Ty w swoim najbardziej nieziemskim ciele; Maryja i ja w naszych sercach”.

W międzyczasie Józef wykonał bolesny obrzęd, ofiarując Bogu tę pierwszą krew na przebłaganie za grzechy ludzi. Następnie wraz z Maryją, pełną łez i udręki z powodu cierpienia Jej Syna, powtórzył: „Nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów: *vocabis nomen eius Iesum; ipse enim salvum faciet populum suum a peccatis eorum*„. – Mt 1,21. O najświętsze imię! O imię ponad wszelkie imię! Jakże słuszne jest to, że w tym czasie po raz pierwszy jesteś wymawiane! Bóg chciał, aby Dziecię było nazwane Jezusem wtedy, gdy zaczęło przelewać krew, ponieważ jeśli był i będzie Zbawicielem, to właśnie na mocy i z powodu swojej krwi, dzięki której raz wszedł do Miejsca Najświętszego i przez ofiarę z

całego siebie dopełnił Odkupienia Izraela i całego świata.

Józef był tym wielkim i szlachetnym sługą obrzezania, dzięki któremu Syn Boży otrzymał swoje własne imię. Józef otrzymał o tym wiadomość od anioła, Józef ogłosił to jako pierwszy spośród ludzi, a kiedy to ogłosił, sprawił, że wszyscy aniołowie pokłonili się, a demony ogarnął niezwykły strach, nawet nie rozumiejąc dlaczego, upadli ze czcią i ukryli się w głębinach piekła. O jak wielka godność Józefa! Wielki obowiązek czci, jaki jesteśmy mu winni, ponieważ jako pierwszy nazwał Syna Bożego Odkupicielem i jako pierwszy współpracował ze świętą posługą obrzezania, czyniąc Go naszym Odkupicielem.

Rozdział X. Jezus adorowany przez Mędrców. Oczyszczenie.

Reges Tharsis et insulae munera offerent, Reges Arabum et Saba dona adducent. (Królowi Tarszisz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę. – Ps 72,10)

Bóg, który zstąpił na ziemię, aby wybudować dom Izraela i rozproszone narody zgromadzić w jedną rodzinę, chciał, aby przedstawiciele jednego ludu i drugiego byli wokół jego kołyski. Prości i pokorni mieli pierwszeństwo przebywania w pobliżu Jezusa, a wielcy i mądrzy tej ziemi nie mogli być wykluczeni. Po pobliskich pasterzach Jezus z ciszy swojej groty w Betlejem poruszył gwiazdę z nieba, aby sprowadzić odległych czcicieli.

Tradycja, popularna na całym Wschodzie i zapisana w Biblii, głosiła, że na Zachodzie narodzi się dziecko, które zmieni oblicze świata, a nowa gwiazda powinna pojawić się w tym samym czasie i zaznaczyć to wydarzenie. W czasie narodzin Zbawiciela na dalekim Wschodzie żyli pewni książęta, powszechnie nazywani trzema Mędrkami, obdarzeni niezwykłą nauką.

Głęboko zorientowani w naukach astronomicznych, ci trzej Mędracy z niepokojem oczekiwali na pojawienie się nowej gwiazdy, która miała ogłosić im narodziny cudownego dziecka.

Pewnej nocy, gdy uważnie obserwowali niebo,

gwiazda o niezwyklej wielkości zdawała się odrywać od sklepienia niebieskiego, jakby chciała zejść nad ziemię.

Uznając ten znak, że nadeszła odpowiednia chwila, pośpiesznie odeszli i ponownie prowadzeni przez gwiazdę dotarli do Jerozolimy. Sława ich przybycia, a przede wszystkim przyczyna, która ich prowadziła, zaniepokoiła serce zazdrosnego Heroda. Ten okrutny książę kazał Mędrcom przyjść do siebie i rzekł do nich: „Dowiedzcie się dokładnie o tym dziecku, a gdy tylko je znajdziecie, wróćcie, aby mnie ostrzec, abym i ja mógł pójść, i oddać mu pokłon”. Po tym, jak doktorzy prawa wskazali, że Chrystus miał narodzić się w Betlejem, Mędrcy wyruszyli z Jerozolimy, zawsze poprzedzani przez tajemniczą gwiazdę. Wkrótce dotarli do Betlejem; gwiazda zatrzymała się nad grota, w której stał Mesjasz. Mędrcy weszli do środka, uklękli u stóp Dzieciątka i oddali Mu pokłon.

Następnie otworzyli szkatuły z cennego drewna, które przynieśli ze sobą, ofiarowali Mu złoto, jakby chcieli uznać Go za króla, kadzidło za Boga i mirrę za śmiertelnego człowieka.

Ostrzeżeni przez anioła o prawdziwych zamiarach Heroda, nie przechodząc przez Jerozolimę, wrócili bezpośrednio do swoich krajów.

Zbliżał się czterdziesty dzień narodzin Świętego Dzieciątka: prawo Mojżeszowe nakazywało, aby każde pierworodne dziecko zostało przyniesione do świątyni, aby zostało ofiarowane Bogu i w ten sposób poświęcone, a matka została oczyszczona. Józef w towarzystwie Jezusa i Maryi udał się do Jerozolimy, aby przeprowadzić przepisaną ceremonię. Złożył w ofierze dwa gołębie zółwie i zapłacił pięć sykli srebra. Następnie, po wpisaniu syna na tablice spisu ludności i zapłaceniu daniny, święta para powróciła do Galilei, do Nazaretu, ich miasta.

Rozdział XI. Smutne zwiastowanie. – Rzeź niewiniątek. – Święta Rodzina wyrusza do Egiptu.

Surge, accipe puerum et matrem eius et fuge in Aegyptum et esto ibi usque dum dicam tibi. (Anioł Pański rzekł do Józefa:

Wstań, weź Dziecię i matkę jego i uchodź do Egiptu i pozostań tam, aż ci powiem. – Mt 2,13)

Vox in excelso audita est lamentationis, luctus, et fletus Rachel plorantis filios suos, et nolentis consolari super eis quia non sunt. (W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel opłakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma. – Jer. 31,15)

Spokój Świętej Rodziny nie miał trwać długo. Gdy tylko Józef powrócił do ubogiego domu w Nazarecie, anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł do niego: „Wstań, zabierz dziecko i matkę jego i uchodź do Egiptu, a zostań tam, aż ci każę wrócić. Herod bowiem będzie szukał dziecka, aby je zgładzić”.

Było to aż nazbyt prawdziwe. Okrutny Herod, oszukany przez Mędrców i wściekły z powodu utraty tak dobrej okazji do pozbycia się tego, którego uważał za konkurenta do tronu, wymyślił piekielny plan, aby zabić wszystkie dzieci płci męskiej poniżej drugiego roku życia. Ten ohydny rozkaz został wykonany.

Szeroka rzeka krwi popłynęła przez Galileę. Wtedy spełniło się to, co przepowiedział Jeremiasz: „W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel opłakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma”. Ci biedni młodziankowie, okrutnie zabici, byli pierwszymi męczennikami boskości Jezusa Chrystusa.

Józef rozpoznał głos Anioła; nie pozwolił sobie na żadne refleksje na temat pośpiesznego odejścia, na które musieli się zdecydować; na temat trudu tak długiej i niebezpiecznej podróży. Musiał żałować, że opuścił swój biedny dom i udał się przez pustynie, by szukać azylu w kraju, którego nie znał. Nie czekając nawet na jutro, w chwili, gdy anioł zniknął, wstał i pobiegł obudzić Marię. Maryja pospiesznie przygotowała dla nich niewielki zapas ubrań i prowiantu. Józef w międzyczasie przygotował klacz i bez żalu opuścili swoje miasto, aby wypełnić Boże polecenie. Oto więc

biedny starzec, który czyni daremnymi straszliwe spiski tyrana Galilei; to jemu Bóg powierza opiekę nad Jezusem i Maryją.

Rozdział XII. Katastrofalna podróż – Tradycja.

Si persequentur vos in civitate ista, fugite in aliam. (Gdy was prześladować będą w tym mieście, idźcie do innego – Mt 10,23).

Podróżnik, który chciał udać się do Egiptu drogą lądową, miał przed sobą dwie drogi. Jedna wiodła przez pustynie zamieszkane przez dzikie bestie, a ścieżki były niewygodne, długie i niezbyt ruchliwe. Druga wiodła przez mało uczęszczany kraj, którego mieszkańcy byli bardzo wrogo nastawieni do Żydów. Józef, który szczególnie obawiał się ludzi podczas tej nagłej ucieczki, wybrał pierwszą z tych dwóch dróg jako bardziej ukrytą.

Wyruszywszy z Nazaretu w gęstej nocy, ostrożni podróżnicy, których plan podróży wymagał, aby najpierw minęli Jerozolimę, przez pewien czas pokonywali najsmutniejsze i najbardziej kręte ścieżki. Kiedy trzeba było przekroczyć jakąś wielką drogę, Józef, pozostawiając Jezusa i Jego Matkę w schronieniu skały, badał drogę, aby upewnić się, że wyjście nie jest strzeżone przez żołnierzy Heroda. Uspokojony tą pewnością, wracał po swój cenny skarb, a Święta Rodzina kontynuowała podróż między wąwozami i wzgórzami. Od czasu do czasu robili krótki postój nad brzegiem czystego strumienia i przy skromnym posiłku odpoczywali po trudach podróży. O nastaniu wieczora, nadchodził czas, by pogodzić się ze spaniem pod gołym niebem. Józef zdejmował swój płaszcz i okrywał nim Jezusa i Maryję, aby uchronić ich przed wilgocią nocy. Nazajutrz o świcie żmudna podróż miała rozpocząć się na nowo. Święci podróżnicy, po przejściu przez małe miasteczko Anata, skierowali się w stronę Ramli, aby zejść na równinę Syrii, gdzie mieli być teraz wolni od sideł swoich zaciekle prześladowców. Wbrew swojemu zwyczajowi kontynuowali marsz pomimo faktu, że zapadał już zmrok, aby szybciej dotrzeć w bezpieczne miejsce. Józef prawie padał na twarz. Maryja, cała

drżąc od tego nocnego biegu, rzucała niespokojne spojrzenia w głąb dolin i w zakamarki skał. Nagle, na zakręcie, pojawił się rój uzbrojonych mężczyzn, którzy zagrodzili im drogę. Była to banda łotrów, pustosząca okolicę, której przerażająca sława sięgała daleko w przeszłość. Józef zatrzymał Maryję i w ciszy modlił się do Pana, gdyż jakkolwiek opór był niemożliwy. Co najwyżej można było mieć nadzieję na ocalenie życia. Przywódca bandytów odszedł od swoich towarzyszy i podszedł do Józefa, aby zobaczyć, z kim ma do czynienia. Widok tego starca bez broni, tego małego dziecka śpiącego na piersi matki, poruszył krwiożercze serce bandyty. Daleki od życzenia im jakiegokolwiek krzywdy, wyciągnął rękę do Józefa, oferując jemu i jego rodzinie gościnę. Przywódca ten nazywał się Dyzma. Tradycja mówi, że trzydzieści lat później został pojmany przez żołnierzy i skazany na ukrzyżowanie. Został umieszczony na krzyżu na Kalwarii u boku Jezusa i jest tym samym, którego znamy pod imieniem Dobrego Łotra.

Rozdział XIII. Przybycie do Egiptu – Cuda, które miały miejsce przy wejściu do tego kraju – Wioska Matari – Mieszkanie Świętej Rodziny.

Ecce ascendet Dominus super nubem levem et commovebuntur simulacra Aegypti (Oto Pan, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrżą przed Nim bożki egipskie, omdleje serce Egiptu w jego piersi. – Iz. 19,1)

Gdy tylko nastał dzień, podróżnicy, dziękując rozbójnikom, którzy stali się ich gospodarzami, wznowili pełną niebezpieczeństw podróż. Mówi się, że Maryja, wyruszając w drogę, powiedziała do przywódcy bandytów następujące słowa: „To, co zrobiłeś dla tego dziecka, pewnego dnia zostanie ci sowicie wynagrodzone”. Po przejściu przez Betlejem i Gazę, Józef i Maryja zeszli do Syrii i napotkawszy karawanę wyruszającą do Egiptu, dołączyli do niej. Od tego momentu aż do końca ich podróży nie widzieli przed sobą nic poza ogromną pustynią piasku, której jałowość była przerywana tylko w rzadkich odstępach czasu kilkoma oazami, czyli kilkoma

połaciami żyznej i zielonej ziemi. Ich wysiłek podczas wędrówki został podwojony na spieczonych słońcem równinach. Żywności było mało, a wody często brakowało. Ileż nocy widziało Józefa, starego i biednego, który został odepchnięty, kiedy próbował zbliżyć się do źródła, przy którym karawana zatrzymała się, aby ugasić pragnienie!

W końcu, po dwóch miesiącach bardzo bolesnej podróży, podróżnicy weszli do Egiptu. Według Sozomenusa, od momentu, gdy Święta Rodzina dotknęła tej starożytnej ziemi, drzewa opuściły swoje gałęzie, aby oddać cześć Synowi Bożemu; dzikie bestie gromadziły się tam, zapominając o swoich instynktach; a ptaki śpiewały chórem chwałę Mesjasza. Jeśli wierzyć temu, co mówią nam wiarygodni autorzy, wszystkie bożki prowincji, uznając zwycięzcę pogaństwa, rozpadły się na kawałki. W ten sposób dosłownie wypełniły się słowa proroka Izajasza, który powiedział: „Oto Pan, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrżą przed Nim bożki egipskie”.

Józef i Maryja, pragnąc szybko dotrzeć do końca swojej podróży, przeszli przez Heliopolis, poświęcone kultowi słońca, aby udać się do Matari, gdzie zamierzali odpocząć od swojej podróży.

Matari to piękna wioska ocieniona sykomorami, oddalona o około dwie mile od Kairu, stolicy Egiptu. Tam Józef zamierzał zbudować swój dom. Ale to nie był jeszcze koniec jego kłopotów. Musiał poszukać zakwaterowania. Egipcjanie nie byli gościnni, więc Święta Rodzina musiała schronić się na kilka dni w pniu wielkiego, starego drzewa. W końcu, po długich poszukiwaniach, Józef znalazł skromny pokój, w którym umieścił Jezusa i Maryję.

Ten dom, który nadal można zobaczyć w Egipcie, był rodzajem jaskini, długiej na dwadzieścia i szerokiej na piętnaście stóp. Nie było tam okien; światło musiało przenikać przez drzwi. Ściany były z czarnej i brudnej gliny, której wiek nosił ślady nędzy. Po prawej stronie znajdowała się mała studnia, z której Józef czerpał wodę na potrzeby rodziny.

Rozdział XIV. Boleści. – Pocieszenie i koniec wygnania.

Cum ipso sum in tribulatione. (Będę z nim w utrapieniu – Ps. 91,15).

Gdy tylko Józef wszedł do nowego mieszkania, wznowił swoją zwykłą pracę. Zaczął meblować swój dom; mały stół, kilka krzeseł, ławka, wszystko to było dziełem jego rąk. Następnie chodził od drzwi do drzwi w poszukiwaniu pracy, aby zarobić na utrzymanie swojej małej rodziny. Bez wątpienia doświadczył wielu odmów i zniósł wiele upokarzających szyderstw! Był biedny i nieznany, a to wystarczyło, by jego praca została odrzucona. Z kolei Maryja, choć miała tysiące trosk o swego Syna, odważnie oddawała się pracy, poświęcając jej część nocy, aby wspomóc niewielkie i niewystarczające zarobki męża. Jednak pośród swoich smutków, jak wiele pociechy przynosiła dla Józefa! Pracował dla Jezusa, a chleb, który jadło Boskie Dziecię, był chlebem, który kupił w pocie czoła. A kiedy wracał wieczorem wyczerpany i znękany upałem, Jezus uśmiechał się na jego przybycie i pieścił go swoimi małymi dłońmi. Często za cenę niedostatku, który sobie narzucił, Józef był w stanie uzyskać pewne oszczędności, jaką radość odczuwał wtedy, gdy mógł ich użyć, aby osłodzić stan boskiego dziecka! Raz było to kilka daktyli, innym razem kilka zabawek odpowiednich dla jego wieku, które pobożny cieśla przyniósł Zbawicielowi ludzi. O, jakże słodkie były wtedy uczucia dobrego starca, gdy kontemplował promienną twarz Jezusa! Kiedy nadszedł szabat, dzień odpoczynku i poświęcenia się Panu, Józef wziął dziecko za rękę i z prawdziwie ojcowską troską kierował jego pierwszymi krokami.

W międzyczasie umarł tyran, który panował nad Izraelem. Bóg, którego wszechwładne ramię zawsze karze winnych, zesłał na niego okrutną chorobę, która szybko doprowadziła go do grobu. Zdradzony przez własnego syna, zjedzony żywcem przez robaki, Herod umarł, przynosząc ze sobą nienawiść Żydów i przekleństwo potomnych.

Rozdział XV. Nowe zwiastowanie. – Powrót do Judei. – Tradycja podana przez św. Bonawenturę.

Ex Aegypto vocavi filium meum. (Syna swego wezwałem z Egiptu.
– Oz 11,1)

Przez siedem lat Józef przebywał w Egipcie, kiedy to Anioł Pański, posłaniec woli Nieba, ukazał mu się ponownie we śnie i rzekł do niego: „Wstań, zabierz dziecko i jego matkę i wróć do ziemi Izraela; bo nie ma już tych, którzy szukali dziecka, aby je zabić”. Zawsze gotowy na głos Boga, Józef sprzedał swój dom i meble, i zorganizował wszystko na wyjazd. Na próżno Egipcjanie, zachwyceni dobrocią Józefa i łagodnością Maryi, usilnie prosili o zatrzymanie go. Na próżno obiecywali mu obfitość wszystkiego, co niezbędne do życia; Józef był nieugięty. Wspomnienia z dzieciństwa, przyjaciele, których miał w Judei, czysta atmosfera ojczyzny, przemawiały do jego serca o wiele bardziej niż piękno Egiptu. Poza tym, Bóg przemówił i nic więcej nie było potrzebne, aby Józef zdecydował się powrócić do kraju swoich przodków.

Niektórzy historycy uważają, że Święta Rodzina odbyła część podróży drogą morską, ponieważ zajęło im to mniej czasu i mieli wielkie pragnienie, aby wkrótce ponownie zobaczyć swoją ojczyznę. Gdy tylko wylądowali w Askalonii, Józef dowiedział się, że Archelaos zastąpił na tronie swojego ojca Heroda. Było to nowe źródło niepokoju dla Józefa. Anioł nie powiedział mu, w której części Judei powinien się osiedlić. Czy powinien iść do Jerozolimy, Galilei czy Samarii? Józef przepełniony niepokojem modlił się do Pana, aby wysłał mu w nocy swojego niebiańskiego posłańca. Anioł nakazał mu uciec od Archelaosa i wycofać się do Galilei. Józef nie musiał się już więcej obawiać i spokojnie udał się do Nazaretu, który opuścił siedem lat wcześniej.

Niech nasi oddani czytelnicy nie żałują, że usłyszeli od serafickiego doktora św. Bonawentury o tym punkcie historii: „A gdy oni odchodzili, Józef poszedł pierwszy z mężczyznami, a matka jego z niewiastami (które przyszły jako przyjaciółki Świętej Rodziny, aby im towarzyszyć w drodze). A gdy wyszli za drzwi, Józef cofnął mężczyzn i nie pozwolił im więcej mu towarzyszyć. Wtedy niektórzy z tych

dobrych ludzi, współczując ubóstwu tych ludzi, zawołali Dzieciątko i dali Mu trochę pieniędzy na wydatki. Dziecko wstydziło się je przyjąć, ale ze względu na ubóstwo wyciągnęło rękę i przyjęło pieniądze, dziękując nieśmiało. To samo uczyniło więcej ludzi. Kobiety zawołały go ponownie i zrobiły to samo; matka była nie mniej zawstydzona niż dziecko, ale mimo to pokornie im podziękowała”.

Opuściwszy to serdeczne towarzystwo i odnowiwszy swe podziękowania i pozdrowienia, święta rodzina skierowała swe kroki ku Judei.

Rozdział XVI. Przybycie Józefa do Nazaretu. – Życie domowe z Jezusem i Maryją.

Constituit eum dominum domus suae. (Ustanowił go panem domu swego. – Ps 105,21)

Dni wygnania wreszcie dobiegły końca. Józef mógł ponownie zobaczyć swoją upragnioną ziemię ojczystą, która przywołała mu najmiłsze wspomnienia. Trzeba kochać swój kraj tak, jak Żydzi kochali go wtedy, aby zrozumieć słodkie wrażenia, które wypełniły duszę Józefa, gdy z oddali ukazał się widok Nazaretu. Pokorny Patriarcha przyspieszył kroku wierzchowca Maryi i wkrótce dotarli do wąskich uliczek ich drogiego miasta.

Nazarejczycy, którzy nie byli świadomi przyczyny odejścia pobożnego pracownika, z radością powitali jego powrót. Głowy rodzin przyszyły powitać Józefa i uścisnąć dłoń starca, którego głowa była odwrócona daleko od ojczyzny. Córki pozdrowiły pokorną Dziewicę, której łaska była jeszcze większa przez troskę, z jaką otaczała swoje boskie Dziecko. Umiłowany Jezus zobaczył chłopców w swoim wieku, którzy do niego przychodzili, i po raz pierwszy usłyszał język swoich przodków zamiast gorzkiego języka wygnania.

Jednak czas i zaniedbanie doprowadziły ubogie mieszkanie Józefa do złego stanu. Dzika trawa porosła ściany, a ćmy wzięły w posiadanie stare meble Świętej Rodziny.

Część ziemi otaczającej dom została sprzedana, a

za jej cenę zakupiono najpotrzebniejsze artykuły gospodarstwa domowego. Skromne zasoby pary zostały wykorzystane na najbardziej niezbędne zakupy. Józefowi nie pozostało nic poza warsztatem i własnymi ramionami. Jednak szacunek, jakim wszyscy darzyli świętego męża, zaufanie, jakim ludzie darzyli jego dobrą wiarę i zdolności, sprawiły, że stopniowo praca i klienci wracali do niego, a odważny cieśla wkrótce powrócił do swojej zwykłej pracy. Zestarzał się w swojej pracy, ale jego ramię było nadal silne, a jego zapał wciąż wzrastał po tym, jak powierzono mu karmienie Zbawiciela ludzkości.

Jezus wzrastał w wieku i mądrości. W ten sam sposób, w jaki Józef kierował jego pierwszymi krokami, gdy był jeszcze małym dzieckiem, dał również Jezusowi pierwszą wiedzę o pracy. Trzymał Jego małą rączkę i kierował nią, ucząc Go rysowania linii i posługiwania się heblem. Nauczył Jezusa trudności i praktyki zawodu. Stwórca świata pozwolił się prowadzić swojemu wiernemu słudze, którego wybrał na ojca!

Józef, który był wierny w służbie w świętej świątyni, tak jak był pilny w obowiązkach swojej pracy, ściśle przestrzegał prawa Mojżesza i religii swoich przodków. Tak więc nigdy nie widziano go pracującego w dzień świąteczny, zrozumiał, że ani jeden dzień w tygodniu nie jest zbyt wiele, aby modlić się do Pana i dziękować Mu za Jego łaski. Każdego roku w trzy wielkie żydowskie święta, Paschę, Pięćdziesiątnicę i Święto Namiotów, udawał się do świątyni w Jerozolimie w towarzystwie Maryi. Zwykle zostawiał Jezusa w Nazarecie, który byłby bardzo zmęczony długą podróżą; i zawsze modlił się do jednego ze swoich sąsiadów, aby zaopiekował się dzieckiem pod nieobecność jego rodziców.

Rozdział XVII. Jezus idzie z Maryją, swoją matką i św. Józefem, aby obchodzić Paschę w Jerozolimie. – Zgubił się i odnalazł po trzech dniach.

Fili, quid fecisti nobis sic? Ecce pater tuus et ego dolentes quaerebamus te. Quid est quod me quaerebatis? Nesciebatis quia in his quae Patris mei sunt oportet me esse? (Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy

Ciebie. Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? – Łk 2,48-49)

Kiedy Jezus osiągnął wiek dwunastu lat i zbliżało się święto Paschy, Józef i Maryja uznali, że jest wystarczająco silny, aby znieść podróż, i zabrali go ze sobą do Jerozolimy. Pozostali w świętym mieście około siedmiu dni, aby obchodzić Paschę i składać ofiary nakazane przez prawo.

Kiedy święta Paschy dobiegły końca, wyruszyli w drogę powrotną do Nazaretu pośród swoich krewnych i przyjaciół. Karawana była bardzo liczna. Zgodnie z prostotą ich zwyczajów, rodziny z tego samego miasta lub wioski wracały do swoich domów w radosnych brygadach, w których starcy rozmawiali gorliwie ze starcami, kobiety z kobietami, podczas gdy chłopcy biegali i bawili się razem w drodze. Tak więc Józef, nie widząc Jezusa w pobliżu, wierzył, że jest on, co było naturalne, z jego matką lub z chłopcami w jego wieku. Maryja również szła wśród swoich towarzyszek, równie przekonana, że dziecko podąża za innymi. Kiedy nadszedł wieczór, karawana zatrzymała się w małym miasteczku Machmas, aby spędzić noc. Józef przyszedł odnaleźć Marię, ale jakież było ich zdziwienie i smutek, gdy pytali się nawzajem, gdzie jest Jezus? Ani jedno, ani drugie nie widziało Go po wyjściu ze świątyni; chłopcy ze swej strony nie mogli o Nim nic powiedzieć. Nie było Go z nimi.

Natychmiast Józef i Maria, pomimo zmęczenia, wyruszyli ponownie do Jerozolimy. Bładzi i niespokojni powrócili na drogę, którą przebyli już tego samego dnia. Okolica rozbrzmiewała ich żałobnymi okrzykami; Józef wołał Jezusa, ale Jezus nie odpowiadał. O świcie dotarli do Jerozolimy, gdzie, jak mówi Ewangelia, spędzili całe trzy dni na poszukiwaniu ukochanego syna. Jak bardzo bolało serce Józefa! I jak bardzo musiał robić sobie wyrzuty z powodu jednej chwili roztargnienia! Wreszcie pod koniec trzeciego dnia ci opuszczeni rodzice weszli do świątyni, raczej po to, by przywołać światło z wysoka niż z nadzieją znalezienia tam

Jezusa. Jakież było ich zdziwienie i podziw, gdy ujrżeli Boskie Dziecię pośród doktorów zdumiewających się mądrością Jego wykładów, pytań i odpowiedzi, jakich im udzielał! Maria, przepełniona radością z powodu odnalezienia syna, nie mogła jednak powstrzymać się od wyrażenia mu niepokoju, który ją trapił: „Synu mój”, rzekła do Niego, „czemu nam to uczyniłeś? Już trzy dni w smutku cię szukamy”. – Jezus odpowiedział: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”. Ewangelia dodaje, że Józef i Maria nie od razu zrozumieli tę odpowiedź. Szczęśliwi, że znaleźli Jezusa, spokojnie wrócili do swojego małego domu w Nazarecie.

Rozdział XVIII. Kontynuacja życia domowego Świętej Rodziny.

Et erat subditus illis. (A Jezus był im posłuszny – Łk 2,51).

Święta Ewangelia, po opowiedzeniu głównych wydarzeń z życia Jezusa do dwunastego roku życia, w tym miejscu kończy całe prywatne życie Jezusa do trzydziestego roku życia w tych krótkich słowach: „Jezus był posłuszny Maryi i Józefowi, *et erat subditus illis*„. Słowa te, choć ukrywają przed naszymi oczami chwałę Jezusa, ukazują we wspaniałym aspekcie wielkość Józefa. Jeśli wychowawca księcia zajmuje zaszczytną godność w państwie, jaka musi być godność Józefa, skoro powierzono mu wychowanie Syna Bożego! Jezus, którego siła rosła z biegiem lat, stał się uczniem Józefa. Podążał za nim w dniach jego pracy i pod jego kierunkiem nauczył się zawodu cieśli. Cyprian, biskup Kartaginy, napisał około 250 roku ery chrześcijańskiej, że pług wykonany ręką Zbawiciela są nadal przechowywane ze czcią. Niewątpliwie to Józef dostarczył model i kierował ręką Stwórcy wszechrzeczy w swoim warsztacie.

Jezus chciał dać ludziom przykład posłuszeństwa nawet w najmniejszych okolicznościach życia. Dlatego w pobliżu Nazaretu wciąż można zobaczyć studnię, do której Józef posłał Boskie Dziecię, aby czerpało wodę na potrzeby rodziny.

Brakuje nam szczegółów na temat tych pracowitych lat, które Józef spędził w Nazarecie z Jezusem i Maryją. To,

co możemy powiedzieć bez obawy, że bylibyśmy w błędzie, to to, że Józef pracował nieustraszenie, aby zarobić na chleb. Jediną rozrywką, na jaką sobie pozwalał, była dobra i częsta rozmowa ze Zbawicielem, którego słowa pozostały głęboko wyryte w jego sercu.

W oczach ludzi Jezus uchodził za syna Józefa. A ten, którego pokora była równie wielka jak jego posłuszeństwo, zachował w sobie tajemnicę, którą miał chronić swoją obecnością. „Józef – mówi Bossuet – widział Jezusa i milczał; skosztował Go i nie mówił o Nim; był zadowolony z samego Boga, nie dzieląc się Jego chwałą z ludźmi. Wypełnił swoje powołanie, ponieważ tak jak apostołowie byli sługami znanego Jezusa Chrystusa, Józef był sługą i towarzyszem jego ukrytego życia „.

Rozdział XIX. Ostatnie dni świętego Józefa. Jego cenna agonía.

O nimis felix, nimis o beatus Cuius extremam vigiles ad horam Christus et Virgo simul astiterunt Ore sereno! (Jakże szczęśliwy, jakże pełen łaski, Ten co zasłużył, by przy jego zgonie Chrystus z Maryją swoją obecnością spokój mu nieśli. – Kościół w oficjum o św. Józefie).

Józef dobiegał osiemdziesiątego roku życia, a Jezus miał za niedługo opuścić swój dom, aby przyjąć chrzest od Jana Chrzciciela, gdy Bóg wezwał swego wiernego sługę do siebie. Wszelkiego rodzaju trudy i cierpienia nadwyrężyły mocny umysł Józefa, a on sam czuł, że jego koniec jest bliski. W końcu jego misja na ziemi dobiegła końca i słusznym było, aby w końcu otrzymał nagrodę, na którą zasługiwały jego cnoty.

Dzięki szczególnej łasce anioł przyszedł, aby ostrzec go o zbliżającej się śmierci. Był gotów stanąć przed Bogiem. Całe jego życie było tylko serią aktów posłuszeństwa Boskiej woli i niewiele dbał o życie, ponieważ chodziło o posłuszeństwo Bogu, który powoływał go do błogosławionego życia. Zgodnie z jednogłośnym świadectwem tradycji, Józef nie umarł w ostrym cierpieniu choroby. Umarł łagodnie, jak płomień, któremu zabrakło pożywienia.

Leżąc na łożu śmierci, z Jezusem i Maryją u boku, Józef był pogrążony w ekstazie przez dwadzieścia cztery godziny. Jego oczy ujrzały wtedy wyraźnie prawdy, w które jego wiara dotychczas wierzyła bez zrozumienia. Zrozumiał tajemnicę Boga, który stał się człowiekiem i wielkość misji, którą Bóg powierzył jemu, biednemu śmiertelnikowi. W duchu był świadkiem boleści męki Zbawiciela. Kiedy się obudził, jego twarz była oświetlona i jakby przemieniona przez niebiańskie piękno. Cudowne zapachy wypełniły pokój, w którym leżał, a także rozprzestrzeniły się na zewnątrz, ogłaszając w ten sposób sąsiadom świętego człowieka, że jego czysta i piękna dusza wkrótce przejdzie do lepszego świata.

W rodzinie ubogich i prostych dusz, które kochają się nawzajem tą czystą i serdeczną miłością, którą trudno znaleźć na łonie wielkości i obfitości, gdy ludzie ci cieszyli się latami pielgrzymowania w świętej jedności, i którzy, tak jak dzielili domowe radości, tak dzielili smutki uświęcone religijną pociechą, jeśli zdarzy się, że ten piękny pokój zostanie zaciemniony przez oddzielenie drogiego członka, och, jak niespokojne serce czuje się wtedy przy rozstaniu!

Jezus miał Boga jako Ojca w niebie, który przekazał mu swoją boską substancję i naturę od całej wieczności, czyniąc niebiańską chwałę Jego osoby na ziemi wieczną (choć zasłoniętą przez śmiertelne szczątki); Maryja miała Jezusa na ziemi, który napełnił jej serce rajem. Kto jednak zaprzeczy, że Jezus i Maryja, będąc teraz blisko umierającego Patriarchy i pozostawiając nawet czułość swoich serc na łasce natury, nie cierpieli z powodu konieczności tymczasowego rozstania się ze swoim wiernym towarzyszem na ziemi? Maryja nie mogła zapomnieć o poświęceniach, bólach i trudach, które Józef musiał dla niej znosić podczas bolesnych podróży do Betlejem i Egiptu. Prawdą jest, że Józef, będąc stale w Jej towarzystwie, otrzymywał rekompensatę za to, co wycierpiał, ale jeśli był to argument pocieszający dla jednej z nich, to nie był to powód, który zwalniał czułe serce drugiej od uczucia wdzięczności. Józef służył Jej nie tylko z całym uczuciem męża, ale także z całą wiernością sługi i

pokorą ucznia, czcząc w Niej Królową Niebios, Matkę Boga. Maryja z pewnością nie przeoczyła tak wielu oznak czci, posłuszeństwa i szacunku, i nie mogła nie odczuwać głębokiej i bardzo prawdziwej wdzięczności dla Józefa.

A Jezus, który w sprawach miłości z pewnością nie powinien być gorszy od żadnego z nich, ponieważ w dekretach swojej Boskiej Opatrzności postanowił, że Józef powinien być Jego opiekunem i obrońcą na ziemi, ponieważ ta ochrona musiała również kosztować Józefa tak wiele cierpień i pracy, On również musiał odczuwać w swoim najbardziej kochającym sercu najśłodsze zmysły wdzięcznej pamięci. Gdy kontemplował te skromne ramiona ułożone w krzyż na Jego zmęczonej piersi, przypominał sobie, ile razy otwierały się, by przytulić Go do swej piersi, gdy płakał w Betlejem, jak trudziły się, by zanieść Go do Egiptu, jak męczyły się w pracy, by zapewnić Mu chleb życia. Jak często te drogie usta zbliżały się ze czcią, by złożyć na Jego ustach miłosne pocałunki lub ogrzać Jego spieczone członki w zimie; a te oczy, które miały się zamknąć w świetle dnia, jak często otwierały się do płaczu, oddając cześć cierpieniom Jego i Maryi, kiedy musiała kontemplować Jego ucieczkę do Egiptu, ale szczególnie wtedy, gdy przez trzy dni opłakiwała Go zagubionego w Jerozolimie. Te dowody niezachwianej miłości z pewnością nie zostały zapomniane przez Jezusa w tych ostatnich chwilach życia Józefa. Wyobrażam więc sobie, że Maryja i Jezus, rozprzestrzeniając raj w tych ostatnich godzinach życia Józefa, również uhonorowali, podobnie jak na grobie jego przyjaciela Łazarza, wylaniem najczystszych łez, to ostatnie uroczyste pożegnanie. O tak, Józef miał raj przed oczami! Odwrócił wzrok w jedną stronę i ujrzał Maryję, trzymał Jej najświętsze dłonie w swoich, przyjął Jej ostatnią troskę i usłyszał Jej słowa pocieszenia. Odwrócił wzrok na drugą stronę i napotkał majestatyczne i wszechmocne spojrzenie Jezusa, i poczuł Jego boskie ręce trzymające jego głowę, ocierające jego pot i zbierające z jego ust pocieszenia, dziękczynienia, błogosławieństwa i obietnice. I wydaje mi się, że Maryja mówiła: „Józefie, opuszczasz nas; zakończyłeś pielgrzymkę wygnania, poprzedzisz mnie w pokoju,

zstępując najpierw na łono naszego ojca Abrahama; och Józefie, jakże jestem wdzięczna za słodkie towarzystwo, które mi dotrzymałeś, dobre przykłady, które mi dałeś, troskę o mnie i moje rzeczy oraz najcięższe bóle, które poniosłeś z mojego powodu! Och, opuszczasz mnie, ale zawsze będziesz żył w mojej pamięci i w moim sercu. Bądź dobrej myśli, Józefie, *quoniam appropinquat redemptio nostra*„. I wydaje mi się, że Jezus powiedział: „Mój Józefie, ty umrzesz, ale ja też umrę, a jeśli umrę, musisz cenić śmierć i kochać ją jako nagrodę. Krótki, o Józefie, jest czas ciemności i oczekiwania. Powiedz to Abrahamowi i Izaakowi, którzy pragnęli Mnie ujrzeć, a nie byli godni; powiedz to tym, którzy czekali wiele lat na Moje przyjście w tej ciemności i powiedz im o nadchodzącym wyzwoleniu; powiedz to Noemu, Józefowi, Dawidowi, Judycie, Jeremiaszowi, Ezechielowi, wszystkim tym Ojcom, którzy muszą czekać jeszcze trzy lata, a wtedy Hostia i Ofiara zostaną pochłonięte, a nieprawość świata zostanie wymazana. W międzyczasie, po tym krótkim okresie, zostaniesz ożywiony, chwalebny i piękny, a wraz ze mną, bardziej chwalebny i piękniejszy, powstaniesz w upojeniu triumfu. Ciesz się, drogi opiekunie mojego życia, byłeś dla mnie dobry i hojny, ale nikt nie może mnie zdobyć wdzięcznością”. Kościół święty wyraża pełną miłości ostatnią troskę Jezusa i Maryi o św. Józefa słowami: „*Cuius extremas vigiles ad horas Christus et Mater simul astiterunt ore sereno*„. W ostatnich godzinach życia św. Józefa z pogodnym obliczem, Jezus i Maryja asystowali z najbardziej kochającą czujnością.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Salezjanie w Tarnowskich Górach

Jest takie miejsce w salezjańskiej Polsce, być może jedyne w swoim rodzaju, w którym współbracia pełnią posługę wobec młodzieży pochodzącej z różnych kontekstów społecznych. W jednym Ośrodku spotykają się dzieci i młodzież pochodząca z miast i wsi, bogata i biedna, niepełnosprawni, opuszczeni przez rodziców, ci z marginesu. Jedni uczą się w szkole, inni znaleźli tu dom, podwórko, miejsce spotkania z Bogiem. Salezjański Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Tarnowskich Górach od 25 lat jest drugim domem nie tylko dla młodych, ale także miejscem, w którym przenikają się różne rzeczywistości, wspierające człowieka, każdego człowieka.

Krótką historia

Tarnowskie Góry to miasto z 60 tysiącami mieszkańców położone na Górnym Śląsku, regionie bardzo charakterystycznym na mapie Polski z uwagi na oryginalną kulturę, gwarę, liczne tradycje. To miasto o bogatej historii, którego początki są związane z kopalniami srebra działającymi tu od końca XV w. aż do początków XX w. Poświęcenie pracy, wierność tradycjom charakteryzuje po dzień dzisiejszy mieszkańców tych ziem.

Salezjanie z Inspektorii Wrocławskiej (PL0) przybyli do Tarnowskich Gór na przełomie 1998/1999 roku, aby objąć budynki po Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów, położonym w pięknym parku krajobrazowym, znanym jako „Park Repecki”. Niegdyś park należał do bogatej rodziny Donnersmarcków, którzy wybudowali w nim pałac oraz budynek dla służby. Po II wojnie światowej pałac został zdewastowany, a w jego miejscu utworzono szpital przeznaczony dla górników, którzy ulegli wypadkom. Budynek dla służby został rozbudowany i utworzono w nim strukturę, która miała się zająć rehabilitacją i przystosowaniem do zawodu tychże górników, a także innych osób

niepełnosprawnych. Z czasem instytucja ta otrzymała nazwę Zakładu Rehabilitacji dla Inwalidów, który to został przekazany salezjanom. Po wykonaniu najpotrzebniejszych prac, 30 września 1999 r. uroczyście zainaugurowano obecność salezjańską w tym mieście. To obecność szczególna. Powstała bowiem nie tylko salezjańska szkoła z oratorium, ale cała struktura potrzebna do przyjęcia i integracji osób niepełnosprawnych.

Struktura Ośrodka

Dzisiaj w strukturę Salezjańskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego wchodzi:

- Szkoły: podstawowa i liceum, w których uczy się w roku szkolnym 2023/2024 ponad 580 uczniów,
- Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, w skład którego wchodzi Szkoła Specjalna Branżowa z prawie 50 uczniami oraz internat, w którym mieszka 30 wychowanków,
- Warsztat Terapii Zajęciowej z 40 uczestnikami,
- Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej, który rocznie wykonuje blisko 870 usług rehabilitacyjnych w tym blisko 530 młodych poniżej 18-tego roku życia,
- Oratorium, w którym formację odbywa około 70 młodych,
- Dom Wycieczkowy, który przyjmuje różne grupy w celu odbycia rekolekcji czy wypoczynku.

W Ośrodku pracuje ponad 150 osób, którzy na co dzień posługują młodym.

Szkoły

Bogactwem szkół są uczniowie i nauczyciele. W szkołach Ośrodka zatrudnieni są nauczyciele, którzy poza wykształceniem kierunkowym uzyskali również kwalifikacje w zakresie pedagogiki specjalnej i terapii. Takie kompetencje nauczycieli są odpowiedzią na specjalne potrzeby uczniów niepełnosprawnych ruchowo i mających specyficzne trudności w nauce, a których w salezjańskich szkołach w Tarnowskich Górach nie brakuje. Nauczyciele są kreatywni, stale doskonalą swoje umiejętności i dysponują dużym doświadczeniem w pracy.

Program wychowawczy w szkołach wynika z zasad Salezjańskiego Systemu Wychowawczego oraz w sposób szczególny uwzględnia formułę integracyjną tego dzieła. Program określa jednocześnie specyfikę szkoły katolickiej i salezjańskiej, która opiera swoje działania wychowawcze na wartościach chrześcijańskich. W sposób szczególny młodzież jest wychowywana do akceptacji i kształtowania siebie w zgodzie ze swoimi możliwościami i ograniczeniami związanymi z niepełnosprawnością; do życzliwości i tolerancji światopoglądowej, religijnej i rasowej, do życia i postępowania zgodnie z nauką Kościoła katolickiego; do patriotyzmu i troski o dobro wspólne; do wrażliwości na los innych ludzi; do zdolności kierowania przygotowaniem do życia zawodowego, rodzinnego i osobistego; do prawdy, samodzielności, odpowiedzialności; do obcowania z przyrodą i korzystania z jej dóbr; do kształtowania kultury osobistej.

Specjalny Ośrodek



Specjalny Ośrodek przyjmuje uczniów niepełnosprawnych z całej Polski. Celem Specjalnego Ośrodka jest umożliwienie wychowankom zdobycia wykształcenia, odpowiadającego ich możliwościom oraz zapewnienie wychowankom pełnej opieki wychowawczej, jak również umożliwienie udziału w rehabilitacji leczniczej i społecznej oraz przygotowanie wychowanków do samodzielnego udziału w życiu społecznym. Ta część dzieła salezjańskiego w Tarnowskich Górach w sposób szczególny uobecnia wymiar domu według kryteriów Systemu Prewencyjnego księdza Bosko i uwrażliwia całą społeczność na najbardziej potrzebującą młodzież.

Warsztat Terapii Zajęciowej

Warsztat Terapii Zajęciowej jest publiczną placówką działającą w salezjańskim dziele, realizującą zadania w zakresie rehabilitacji społecznej i zawodowej. Pomaga w ogólnym

rozwoju, poprawiają sprawność osób dorosłych, aby możliwie samodzielnie i aktywnie funkcjonowały w swym środowisku. Zajęcia rewalidacyjne dostosowane są do indywidualnych możliwości i umiejętności uczestników. Mają oni do dyspozycji odpowiednio przygotowane pracownie terapeutyczne, prowadzone przez wykwalifikowanych terapeutów i instruktorów.

Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej

To instytucja, która powstała w celu prowadzenia stałej i kompleksowej działalności leczniczo-rehabilitacyjnej na rzecz niepełnosprawnych uczniów i wychowanków, którzy jej potrzebują. Stanowi to niewątpliwy walor Ośrodka, ponieważ młodzież potrzebująca rehabilitacji może z niej korzystać w miejscu nauki i zamieszkania oraz w terminach skoordynowanych z zajęciami szkolnymi.

Oratorium

Oratorium jest realizacją fundamentalnej idei księdza Bosko: stworzyć dla młodzieży środowisko, które jest domem, szkołą, podwórkiem i kościołem. Daje ono uczniom i wychowankom Ośrodka a także dzieciom i młodzieży spoza, możliwość: właściwego wykorzystania czasu wolnego, rozwijania umiejętności społecznych, artystycznych i intelektualnych, wychowania do aktywności i działania dla dobra innych, szansę pogłębienie życia duchowego. Młodzież, głównie uczniowie szkół, formują się, aby być „dobrymi chrześcijanami i uczciwymi obywatelami” w dorosłym życiu, uczestniczy w formacji we wspólnocie lokalnej, ale także na poziomie Inspektorii Wrocławskiej. Posługuje na rzecz najmłodszych, zarówno w szkole, jaki w czasie półkolonii.



Dom Wycieczkowy

W strukturze Ośrodka jest przygotowane miejsce do przyjęcia gości, którzy chcieliby odpocząć, odnowić się duchowo,

skorzystać z piękna otaczającej przyrody. I tak rzeczywiście jest: przez cały rok Ośrodek przyjmuje grupy, głównie te, które pragną odbyć tu momenty formacji czy rekolekcji.

Wzgórze Błogosławieństw, na którym spełnia się sen księdza Bosko

W samym sercu Dzieła salezjańskiego w Tarnowskich Górach znajduje się kaplica poświęcona księdzu Bosko. W ołtarzu znajduje się figura turyńskiego Wychowawcy, który wskazuje św. Dominikowi Savio cel: niebo. W rzeczy samej, celem działalności salezjańskiej w Tarnowskich Górach jest wychowanie przez ewangelizację i ewangelizacja przez wychowanie. Co ciekawe, Ośrodek jest położony na wzgórzu. To swego rodzaju „Wzgórze Błogosławieństw”: tu Bóg naprawdę błogosławi młodym, tu naucza ich stylu życia Błogosławieństwami ewangelicznymi przez ręce nauczycieli i wychowawców. Na tym wzgórzu każdego dnia spełnia się sen księdza Bosko, choć czasem trzeba go realizować po ścieżce usłanej wtyczki, jak on sam śnił: „Oto twoje pole, gdzie będziesz musiał pracować. Bądź pokorny, silny i wytrzymały (...). Zrozumiesz wszystko w swoim czasie”.

ks. Krystian SUKIENNIK, sdb

Życie świętego Józefa, małżonka Najświętszej Maryi Panny, przybranego ojca Jezusa Chrystusa (1/3)

Święty Józef jest patronem Kościoła i współpatronem Zgromadzenia Salezjańskiego. Ksiądz Bosko od samego początku

chciał, aby kojarzono go jako opiekuna rodzącego się dzieła na rzecz młodzieży. Pewny jego potężnego wstawiennictwa, pragnął szerzyć jego kult i w tym celu napisał żywot, bardziej pouczający niż medytacyjny, który pragniemy tutaj przedstawić.

Przedmowa

W czasach, gdy nabożeństwo do chwalebного przybranego ojca Jezusa, świętego Józefa, staje się tak powszechne, wierzymy, że nie jest nie na miejscu wobec naszych Czytelników opublikowanie teraz książeczki o życiu tego świętego.

Trudności napotkane w znalezieniu poszczególnych faktów z życia tego świętego w starożytnych pismach nie powinny w najmniejszym stopniu umniejszać naszego szacunku i czci dla niego; wręcz przeciwnie, w samej świętej ciszy, którą otoczone jest jego życie, znajdujemy coś tajemniczego i wielkiego. Święty Józef otrzymał od Boga całkowicie przeciwną misję niż apostołowie (Bossuet). Ci ostatni mieli uczynić Jezusa znanym; Józef miał Go ukrywać; mieli być pochodniami, które ukazywały Go światu, a ten zasłoną, która Go zakrywała. Józef nie był dla siebie, ale dla Jezusa Chrystusa.

Dlatego w ekonomii Bożej Opatrzności było to, aby św. Józef pozostał w ukryciu, pokazując tylko to, co było konieczne do uwierzytelnienia prawowitości małżeństwa z Marią i oczyszczenia z wszelkich podejrzeń związanych z Jezusem. Ale chociaż nie możemy przeniknąć do Sanktuarium Serca Józefa i podziwiać cudów, które Bóg tam działał, to jednak twierdzimy, że dla chwały swojego Boskiego Pupila, dla chwały swojej niebiańskiej Oblubienicy, Józef musiał zebrać w sobie mnóstwo łask i niebiańskich darów.

Ponieważ prawdziwa doskonałość chrześcijańska polega na stawaniu się wielkim przed Bogiem, a jak najmniej przed ludźmi, św. Józef, który spędził swoje życie w najskromniejszym ukryciu, jest w stanie dostarczyć wzoru tych cnót, które są jak kwiat świętości, świętości wewnętrznej, tak że to, co Dawid napisał o świętej

oblubienicy, można bardzo dobrze powiedzieć o św. Józefie: *Omnis gloria eius filia Regis ab intus* (Ps 44).

Św. Józef jest powszechnie uznawany i wzywany jako patron umierających i to z trzech powodów: 1° ze względu na miłującą władzę, którą nabył nad Sercem Jezusa, Sędziego żywych i umarłych oraz jego przybranego Syna; 2° ze względu na niezwykłą moc, jaką Jezus Chrystus obdarzył go, aby pokonać demony, które atakują umierających, a to w rekompensacie za to, że święty uratował go kiedyś z sideł Heroda; 3° ze względu na wzniosły zaszczyt, jakim cieszył się Józef, będąc wspomaganym w chwili śmierci przez Jezusa i Maryję. Czy jest jakiś inny ważny powód, dla którego powinniśmy być rozpaleni pobożnością do niego?

Pragnąc zatem przedstawić naszym Czytelnikom główne cechy życia św. Józefa, szukaliśmy wśród już opublikowanych dzieł takich, które służyłyby temu celowi. Wiele z nich zostało opublikowanych kilka lat temu, ale albo dlatego, że były zbyt obszerne, albo zbyt obce w swojej wzniosłości popularnemu stylowi, albo dlatego, że brakowało im danych historycznych i zostały napisane raczej w celu medytacji niż instrukcji, nie odpowiadały naszemu celowi. Dlatego zebraliśmy tutaj z Ewangelii i od niektórych najbardziej akredytowanych autorów główne informacje o życiu tego świętego, z pewnymi odpowiednimi refleksjami od świętych Ojców.

Mamy nadzieję, że prawdziwość narracji, prostota stylu i autentyczność informacji sprawią, że ten trudny wysiłek będzie przyjemny. Jeśli lektura tej książeczki przyczyni się do pozyskania dla czystego męża Maryi choćby jeszcze jednego wielbiciela, będziemy już w pełni usatysfakcjonowani.

Rozdział I. Narodziny świętego Józefa. Jego rodzinne miejsce.

Ioseph, autem, cum esset iustus. (Święty Józef był człowiekiem sprawiedliwym – Mt 1,19).

Około dwóch lig [9,7 km] od Jerozolimy na szczycie

wzgórza, którego czerwona gleba jest usiana gajami oliwnymi, stoi małe miasteczko znane na zawsze z narodzin dzieciątka Jezus, miasto Betlejem, z którego wywodzi się ród Dawida. W tym małym miasteczku około 3950 roku narodził się ten, który we wzniosłych planach Bożych miał stać się strażnikiem dziewictwa Maryi i domniemanym ojcem Zbawiciela ludzkości.

Rodzice nadali mu imię Józef, co oznacza *wzrost*, jakby dając nam do zrozumienia, że od urodzenia był on obdarzony darami Bożymi i hojnie napełniony wszelkimi cnotami.

Dwóch Ewangelistów przekazało genealogię Józefa. Jego ojciec miał na imię Jakub według św. Mateusza (Mt 1,16), a według św. Łukasza nazywał się Eli (Łk 3,23); ale najbardziej powszechną i najstarszą opinią jest ta przekazana nam przez Juliusza Afrykańczyka, który pisał pod koniec drugiego wieku ery chrześcijańskiej. Zgodnie z tym, co powiedzieli mu krewni Zbawiciela, mówi nam, że Jakub i Eli byli braćmi, a Eli zmarł bezdzietnie, Jakub poślubił wdowę po nim, zgodnie z prawem Mojżesza, i z tego małżeństwa urodził się Józef.

Z królewskiego rodu Dawida, wywodzącego się od Zorobabela, który wyprowadził lud Boży z niewoli babilońskiej, rodzice Józefa daleko odeszli od starożytnej świetności swoich przodków pod względem doczesnej zamożności. Zgodnie z tradycją, jego ojciec był biednym robotnikiem, który w pocie czoła zarabiał na swoje codzienne utrzymanie. Ale Bóg, który nie patrzy na chwałę, jaką cieszą się ludzie, ale na zasługi cnoty w Jego własnych oczach, wybrał go na strażnika Słowa zstępującego na ziemię. Poza tym zawód rzemieślnika, który sam w sobie nie ma nic wstępnego, cieszył się wielką czcią wśród ludu Izraela. Rzeczywiście, każdy Izraelita był rzemieślnikiem, ponieważ każdy ojciec rodziny, bez względu na swój majątek i rangę, był zobowiązany zmusić swojego syna do nauki zawodu, chyba że, zgodnie z prawem, chciał z niego zrobić złodzieja.

Niewiele wiemy o dzieciństwie i młodości Józefa. W ten sam sposób, w jaki Indianin, aby znaleźć złoto, które ma przynieść mu fortunę, jest zobowiązany do płukania piasku

rzecznego w celu wydobycia z niego cennego metalu, który znajduje się tylko w bardzo małych cząsteczkach, tak i my jesteśmy zobowiązani do poszukiwania w Ewangelii tych kilku słów, które Duch Święty pozostawił rozproszone tu i ówdzie o Józefie. Ale tak jak Indianin, pługując swoje złoto, nadaje mu cały swój blask, tak zastanawiając się nad słowami Ewangelii, znajdujemy dla Świętego Józefa najpiękniejszą pochwałę, jaką można dać stworzeniu. Święta księga ogranicza się do stwierdzenia, że był on człowiekiem sprawiedliwym. Godne podziwu słowo, które samo w sobie wyraża o wiele więcej niż całe przemówienia! Józef był człowiekiem sprawiedliwym i w łasce tej sprawiedliwości miał być uznany za godnego wzniosłej posługi domniemanego ojca Jezusa.

Jego pobożni rodzice zadbali o to, by wykształcić go w surowym praktykowaniu obowiązków religii żydowskiej. Wiedząc, jak bardzo wczesna edukacja wpływa na przyszłość dzieci, starali się, aby kochał i praktykował cnotę, gdy tylko jego młoda inteligencja była w stanie ją docenić. Poza tym, jeśli prawdą jest, że piękno moralne odbija się na wyglądzie zewnętrznym, wystarczyło spojrzeć na drogiego Józefa, by odczytać w jego rysach szczerą duszę. Według autorytatywnych pisarzy, jego twarz, czoło, oczy i całe ciało emanowały najśłodsza czystością i upodabniały go do anioła zstępującego z ziemi.

(„W Józefie była wzniosła skromność, skromność, najwyższa roztropność, był doskonały w pobożności wobec Boga i *lśnił cudownym pięknem ciała*„. Euzebiusz z Cezarei, lib. 7 *De praep. Evang. apud Engelgr. in Serm. s. Joseph*).

Rozdział II. Młodość Józefa – Przeprowadza się do Jerozolimy – Ślub czystości.

Bonum est viro cum portaverit iugum ab adolescentia sua.
(Dobrze dla męża, gdy dźwiga
jarzmo w swojej młodości. – Lm 3,27)

Gdy tylko pozwoliły mu na to siły, Józef zaczął pomagać ojcu w pracy. Nauczył się zawodu stolarza, który

według tradycji był również zawodem jego ojca. Jak wiele zaleceń, jak wiele uległości musiał użyć we wszystkich lekcjach, które otrzymał od swojego ojca!

Jego praktyka zakończyła się właśnie wtedy, gdy Bóg pozwolił, by jego rodzice zostali mu odebrani przez śmierć. Opłakiwał tych, którzy troszczyli się o jego dzieciństwo; ale zniósł tę ciężką próbę z rezygnacją człowieka, który wie, że wszystko nie kończy się na tym śmiertelnym życiu i że sprawiedliwi zostaną nagrodzeni w lepszym świecie. Teraz, gdy już nic nie trzymało go w Betlejem, sprzedał swój mały majątek i udał się do Jerozolimy. Miał nadzieję, że znajdzie tam więcej pracy niż w swoim rodzinnym mieście. Z drugiej strony zbliżył się do świątyni, gdzie jego pobożność nieustannie go pociągała.

Tam Józef spędził najlepsze lata swojego życia, poświęcając się pracy i modlitwie. Obdarzony doskonałą uczciwością, nie próbował zarabiać więcej, niż zasługiwała na to jego praca, sam ustalał cenę z godną podziwu dobrą wiarą, a jego klienci nigdy nie byli kuszeni, by obniżyć mu cenę, ponieważ znali jego uczciwość. Chociaż był skupiony na swojej pracy, nigdy nie pozwolił, by jego myśli oddaliły się od Boga. Gdyby ktoś mógł nauczyć się od Józefa tej cennej sztuki jednoczesnej pracy i modlitwy, bez wątpienia osiągnąłby podwójny zysk; w ten sposób zapewniłby sobie życie wieczne, zarabiając na chleb powszedni z o wiele większą satysfakcją i zyskiem!

Zgodnie z najbardziej szanowanymi tradycjami, Józef należał do sekty Esseńczyków, sekty religijnej, która istniała w Judei w czasie jej podboju przez Rzymian. Esseńczycy wyznawali większą surowość niż inni Żydzi. Ich głównym zajęciem było studiowanie prawa Bożego oraz praktykowanie pracy i dobroczynności, a ogólnie byli podziwiani za świętość swojego życia. Józef, którego czysta dusza brzydziła się najlżejszą nieczystością, dołączył do klasy ludzi, których zasady tak dobrze odpowiadały aspiracjom jego serca; złożył nawet, jak mówi Będą Czcigodny, formalny ślub dozgonnej czystości. Św. Hieronim mówi, że Józef nigdy

nie myślał o małżeństwie, zanim został mężem Maryi.

W ten sposób niejasny i ukryty Józef przygotował się, nie wiedząc o tym, do wzniosłej misji, którą Bóg dla niego przygotował. Nie mając innych ambicji niż wierne wypełnianie Bożej woli, żył z dala od zgiełku świata, dzieląc swój czas między pracę i modlitwę. Taka była jego młodość, takie też, w jego przekonaniu, było jego pragnienie spędzenia starości. Ale Bóg, który kocha pokornych, miał inne plany dla swego wiernego sługi.

Rozdział III. Małżeństwo świętego Józefa.

Faciamus ei adiutorium simile sibi. (Uczynię mu odpowiednią dla niego pomoc- Rdz 2,18).

Józef wchodził w pięćdziesiąty rok życia, kiedy Bóg wyrwał go ze spokojnej egzystencji, jaką prowadził w Jerozolimie. W świątyni znajdowała się młoda Dziewica, którą rodzice poświęcili Panu od dzieciństwa.

Była ona córką dwóch świętych starszych Joachima i Anny, z rodu Dawida, a na imię miała Maria. Jej ojciec i matka nie żyli od wielu lat, a ciężar jej wychowania spoczywał całkowicie na kapłanach Izraela. Kiedy osiągnęła wiek czternastu lat, wiek ustalony przez prawo dla małżeństwa młodych panien, arcykapłan zatroszczył się o znalezienie dla Maryi oblubieńca godnego jej urodzenia i wysokiej cnoty. Ale pojawiła się przeszkoda; Maryja złożyła Panu ślub dziewictwa.

Z szacunkiem odpowiedziała, że skoro złożyła ślub dziewictwa, nie może złamać obietnicy, aby zostać poślubiona. Odpowiedź ta bardzo zaniepokoiła arcykapłana.

Nie wiedząc, jak pogodzić szacunek należny ślubom złożonym Bogu ze zwyczajem Mojżeszowym, który narzucał małżeństwo wszystkim dziewczynom Izraela, zebrał starszych i radził się Pana u stóp przybytku przymierza. Otrzymawszy natchnienia z nieba i przekonany, że w tej sprawie kryje się coś niezwykłego, arcykapłan postanowił zwołać wielu krewnych Maryi, aby wybrać spośród nich tego, który powinien być szczęśliwym oblubieńcem błogosławionej Dziewicy.

Wszyscy niezamężni członkowie rodziny Dawida zostali więc wezwani do świątyni. Józef, choć już starszy, był z nimi. Arcykapłan ogłosił im, że chodzi o rzucenie losów, aby dać oblubieńca Maryi i że wyboru dokona Pan, nakazał, aby wszyscy stawili się w świętej świątyni następnego dnia z laską drzewa migdałowego. Laska zostanie umieszczona na ołtarzu, a ten, którego laska zakwitnie, będzie faworytem Najwyższego do bycia małżonkiem Dziewicy.

Następnego dnia wielki tłum młodych mężczyzn przybył do świątyni ze swoimi gałązkami migdałowca, a wraz z nimi Józef; ale czy to z ducha pokory, czy też z powodu złożonego ślubu dziewictwa, zamiast pokazać swoją gałązkę, ukrył ją pod płaszczem. Wszystkie inne gałązki zostały umieszczone na stole, młodzieńcy wyszli z sercami pełnymi nadziei, a Józef milczał i zebrał się z nimi. Świątynia była zamknięta, a arcykapłan odłożył zebranie na nazajutrz. Nowe słońce ledwo weszło, a już młodzi ludzie niecierpliwiili się, by poznać swój los.

Kiedy nadszedł wyznaczony czas, święte drzwi zostały otwarte i pojawił się arcykapłan. Wszyscy tłoczyli się, aby zobaczyć wynik. Żadna różdżka nie zakwitła.

Arcykapłan ukląkł twarzą do ziemi przed Panem i zapytał Go o Jego wolę oraz o to, czy z powodu braku wiary, czy też dlatego, że nie zrozumiał Jego głosu, obiecany znak nie pojawił się na gałęziach. A Bóg odpowiedział, że obiecany znak się nie spełnił, ponieważ wśród tych delikatnych gałązek brakowało gałązki tego, który był poszukiwany z Nieba; niech szuka i zobaczy, że znak się wypełnił. Wkrótce rozpoczęto poszukiwania osoby, która ukradła gałązkę.

Cisza, czysty rumieniec, który oblał policzki Józefa, szybko zdradziły jego sekret. Zaprowadzony przed świętego arcykapłana, wyznał prawdę: ale kapłan dostrzegł tajemnicę i biorąc Józefa na bok, zapytał go, dlaczego był tak nieposłuszny.

Józef pokornie odpowiedział, że od dawna myślał o tym, aby trzymać to niebezpieczeństwo z dala od siebie, że od dawna był zdecydowany w swoim sercu, aby nie poślubiać żadnej

panny, i że wydawało mu się, że sam Bóg pocieszył go w jego świętym zamiarze, i że on sam był zbyt niegodny tak świętej panny, jaką znał Maryję; dlatego miał oddać się innej, która była świętsza i bogatsza.

Wtedy arcykapłan zaczął podziwiać świętą radę Bożą, a do Józefa nie mówił już: „Bądź dobrej myśli, synu: połóż swoją gałązkę jak inni i czekaj na Boski sąd. Z pewnością, jeśli cię wybierze, znajdziesz w Maryi tyle świętości i doskonałości ponad wszystkie inne panny, że nie będziesz musiał używać modlitw, aby przekonać ją o swoim celu. Wręcz przeciwnie, ona sama będzie modlić się do ciebie o to, czego chcesz i będzie nazywać cię bratem, opiekunem, świadkiem, mężem, ale nigdy mężem”.

Józef, upewniony o woli Pana słowami arcykapłana, odłożył swoją gałąź wraz z innymi i wycofał się w świętym skupieniu, aby się modlić.

Następnego dnia ponownie zgromadzono się wokół arcykapłana i oto na gałązce Józefa pojawiły się białe, gęste kwiaty o miękkich, delikatnych liściach.

Arcykapłan pokazał wszystko zgromadzonym młodzieńcom i oznajmił im, że Bóg wybrał na męża Maryi, córki Joachima, Józefa, syna Jakuba, pochodzącego z domu i rodu Dawida. W tym samym czasie rozległ się głos mówiący: „O mój wierny sługo Józefie! Tobie zarezerwowany jest zaszczyt poślubienia Maryi, najczystszej ze wszystkich stworzeń; uczyn wszystko, cokolwiek ci powie”.

Józef i Maryja, rozpoznając głos Ducha Świętego, zaakceptowali tę decyzję i zgodzili się na małżeństwo, które nie miało zaszkodzić ich dziewictwu.

Według św. Hieronima małżeństwo zostało zawarte tego samego dnia z największą prostotą.

Tradycja z Historii Karmelu mówi nam, że wśród młodzieży zgromadzonej na tę okazję był przystojny i pełen życia młodzieniec, który żarliwie dążył do ręki Maryi. Kiedy zobaczył, że gałąź Józefa zakwitła, a jego nadzieje zniknęły, był zdumiony i pozbawiony uczuć. Ale w tym zamieszaniu uczuć

Duch Święty zstąpił w niego i nagle zmienił jego serce. Podniósł twarz, potrząsnął bezużyteczną gałązką i z niezwykłym ogniem powiedział: „Ja – powiedział – nie byłem dla niej. Ona nie była dla mnie. I nigdy nie będę należał do kogoś innego. Będę należał do Boga”. Złamał gałązkę i wyrzucił ją z siebie, mówiąc: „Niech odejdzie ode mnie każda myśl o małżeństwie. Idę do Karmelu, do Karmelu z synami Eliasza. Tam będę miał pokój, który do tej pory byłby dla mnie niemożliwy w mieście”. Powiedziawszy to, udał się do Karmelu i poprosił o przyjęcie go do grona synów prorockich. Został przyjęty, poczynił tam szybkie postępy w duchu i cnocie i został prorokiem. To on jest tym Agabusem, który przepowiedział więzy i uwięzienie świętemu Pawłowi Apostołowi. Przed wszystkim założył sanktuarium Maryi na Górze Karmel. Kościół święty czci jego pamięć w swoich wspaniałościach, a dzieci Karmelu mają go za brata.

Józef, trzymając pokorną Dziewicę za rękę, pojawił się przed kapłanami w towarzystwie kilku świadków. Skromny rzemieślnik ofiarował Maryi złotą obrączkę, ozdobioną kamieniem ametystu, symbolem dziewiczej wierności, i jednocześnie skierował do Niej sakramentalne słowa: „Jeśli zgadzasz się zostać moją oblubienicą, przyjmij to przyrzeczenie”. Przyjmując go, Maryja została uroczyście związana z Józefem, mimo że ceremonia zaślubin jeszcze się nie odbyła.

Pierścień ofiarowany przez Józefa Maryi jest nadal przechowywany we Włoszech w mieście Perugia, któremu po wielu perypetiach i kontrowersjach został ostatecznie ofiarowany przez papieża Innocentego VIII w 1486 roku.

Rozdział IV. Józef wraca do Nazaretu ze swoją oblubienicą.

Erant cor unum et anima una. (Mieli jedno ciało i jedną duszę – Dz 4,32).

Po zawarciu małżeństwa Maryja powróciła do rodzinnego Nazaretu z siedmioma dziewczynami, które arcykapłan dał jej jako towarzyszek.

Miała oczekiwać na ceremonię zaślubin w modlitwie i skompletować skromną ślubną garderobę. Józef pozostał w Jerozolimie, aby przygotować jej mieszkanie i zorganizować wszystko na uroczystość zaślubin.

Po kilku miesiącach, zgodnie ze zwyczajami narodu żydowskiego, odprawiono ceremonie, które miały nastąpić po ślubie. Chociaż oboje byli ubodzy, Józef i Maria nadali tej uroczystości tyle przepychu i okoliczności, na ile pozwalały im ich ograniczone środki. Następnie Maryja opuściła swój dom w Nazarecie i zamieszkała ze swoim mężem w Jerozolimie, gdzie miał odbyć się ślub.

Starożytna tradycja mówi nam, że Maryja przybyła do Jerozolimy w mroźny zimowy wieczór, a księżyc świecił srebrnymi promieniami nad miastem.

Józef udał się na spotkanie ze swoją młodą towarzyszką u bram świętego miasta, a za nim podążał długi orszak krewnych, z których każdy trzymał pochodnię. Orszak ślubny zaprowadził parę do domu Józefa, gdzie przygotował ucztę weselną.

Gdy weszli do sali bankietowej, a goście zajęli wyznaczone im miejsca przy stole, patriarcha podszedł do świętej Dziewicy: „Będiesz jak moja matka” – powiedział do niej – „i będę cię szanował jako ołtarz Boga żywego”. Odtąd, jak mówi pewien uczony pisarz, w oczach prawa religijnego nie byli już więcej niż bratem i siostrą w małżeństwie, chociaż ich związek był integralnie zachowany. Józef nie pozostał długo w Jerozolimie po ceremonii zaślubin; dwoje świętych małżonków opuściło święte miasto, aby udać się do Nazaretu, do skromnego domu, który Maria odziedziczyła po swoich rodzicach.

Nazaret, którego hebrajska nazwa oznacza *kwiat polny*, jest pięknym miasteczkiem, malowniczo położonym na zboczu wzgórza na końcu doliny Esdrelon. Dlatego to właśnie w tym przyjemnym miasteczku Józef i Maria zamieszkali.

Dom Dziewicy składał się z dwóch głównych pokoi, z których jeden służył jako warsztat Józefa, a drugi był przeznaczony dla Maryi. Warsztat, w którym pracował Józef, składał się z niskiego pomieszczenia szerokiego na dziesięć

lub dwanaście stóp i długiego na tyle samo stóp. Można tam było zobaczyć starannie rozmieszczone narzędzia niezbędne w jego zawodzie. Jeśli chodzi o drewno, którego potrzebował, jedna część pozostawała w warsztacie, a druga na zewnątrz, co pozwalało świętemu robotnikowi pracować na zewnątrz przez większą część roku.

Z przodu domu znajdowała się, zgodnie ze wschodnim zwyczajem, kamienna ławka ocieniona palmowymi matami, na której zmęczony podróżny mógł odpocząć, schronić się przed palącymi promieniami słońca.

Życie tych niezwykłych małżonków było bardzo proste. Maryja dbała o czystość swojego ubogiego mieszkania, własnoręcznie prała swoje ubrania i prała ubrania męża. Jeśli chodzi o Józefa, raz robił stół na potrzeby domu, wozy lub jarzma dla sąsiadów, od których otrzymał zlecenie; a raz ze swoją wciąż energiczną ręką poszedł w góry, aby ściąć wysokie jawory i czarne terebinty, które miały być użyte do budowy chat, które wznosił w dolinie.

Jego młoda i cnotliwa towarzyszka z pewnością nie kazała mu czekać, sama ocierała jego złane potem czoło, podawała mu letnią wodę, którą podgrzała do umycia stóp, przygotowywała mu skromną kolację, która miała przywrócić mu siły. Składała się ona głównie z małych chlebków jęczmiennych, produktów mlecznych, owoców i niektórych roślin strączkowych. Następnie, gdy noc się zbliżała, spokojny sen przygotował naszego świętego Patriarchę do wznowienia jego codziennych zajęć następnego dnia. To życie, pracowite i jednocześnie słodkie, trwało około dwóch miesięcy, kiedy nadeszła godzina wyznaczona przez Opatrzność na wcielenie Boskiego Słowa.

Rozdział V. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny

Ecce ancilla Domini; fiat mihi secundum verbum tuum. (Oto ja, służebnica Pańska; niech mi się stanie według słowa Twego. – Łk 1,38)

Pewnego dnia Józef poszedł do pracy w sąsiedniej wiosce. Maryja była sama w domu i zgodnie ze swoim zwyczajem

modliła się, przędąc len. Nagle anioł Pański, archanioł Gabriel, zstąpił do ubogiego domu, cały jaśniejący promieniami niebiańskiej chwały, i pozdrowił pokorną Dziewicę, mówiąc do niej: „Pozdrawiam cię, o łaski pełna; Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami”. Taka niespodziewana pochwała wywołała głębokie poruszenie w duszy Maryi. Aby ją uspokoić, Anioł powiedział: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. Pan da mu tron Dawida, jego ojca; będzie panował wiecznie w domu Jakuba, a jego królestwu nie będzie końca”. „Jak to będzie możliwe”, zapytała pokorna Dziewica, „skoro nie znam żadnego człowieka?”.

Nie mogła pogodzić obietnicy dziewictwa z tytułem Matki Bożej. Ale Anioł odpowiedział jej: „Duch Święty zstąpi na ciebie, a obłok Najwyższego okryje cię swoim cieniem; święty owoc, który się z ciebie narodzi, będzie nazwany synem Bożym”. Aby dać dowód wszechmocy Boga, archanioł Gabriel dodał: „Oto Elżbieta, twoja kuzynka, poczęła syna w podeszłym wieku, a ta, która była niepłodna, jest już w szóstym miesiącu ciąży. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego”.

Na te Boskie słowa pokorna Maryja nie mogła znaleźć nic więcej do powiedzenia: „Oto służebnica Pańska”, odpowiedziała Aniołowi, „niech mi się stanie według słowa Twego”. Anioł zniknął; tajemnica tajemnic została dokonana. Słowo Boże wcieliło się dla zdrowia ludzkości.

Pod wieczór, kiedy Józef powrócił o zwykłej godzinie, po zakończeniu swojej pracy, Maryja nie powiedziała mu nic o cudzie, którego była uczestnikiem.

Zadowolona się oznajmieniem mu, że jej kuzynka Elżbieta jest w ciąży, a ponieważ chciała ją odwiedzić, jako posłuszna żona poprosiła Józefa o pozwolenie na odbycie podróży, która była długa i męcząca. Józef nie mógł jej nie odmówić i wyruszyła w towarzystwie krewnych. Należy sądzić, że Józef nie mógł towarzyszyć jej do domu kuzynki, ponieważ miał swoje zajęcia w Nazarecie.

Rozdział VI. Niepokój Józefa – Zostaje uspokojony przez Anioła.

Ioseph, fili David, noli timere accipere Mariam coniugem tuam, quod enim in ea natum est, de Spiritu Sancto est. (Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. – Mt 1,20)

Św. Elżbieta mieszkała w górach Judei, w małym miasteczku zwanym Hebron, siedemdziesiąt mil [113 km] od Nazaretu. Nie będziemy śledzić losów Maryi podczas jej podróży; wystarczy nam wiedzieć, że Maryja przebywała u swojej kuzynki około trzech miesięcy.

Ale powrót Maryi przygotował Józefa na próbę, która miała być wstępem do wielu innych. Nie musiał czekać długo, aby uświadomić sobie, że Maryja była w stanie błogosławionym. Prawo upoważniało go do oskarżenia swojej oblubienicy przed kapłanami i okrycia jej wieczną hańbą; ale taki krok był sprzeczny z dobrocią jego serca i wysokim szacunkiem, jakim do tej pory darzył Maryję. W tej niepewności postanowił porzucić Ją i wyemigrować, aby zrzucić wyłącznie na siebie całą nienawiść takiej rozłąki. Rzeczywiście, poczynił już przygotowania do wyjazdu, kiedy anioł zstąpił z Nieba, aby go uspokoić:

„Józefie, synu Dawida” – powiedział do niego niebiański posłaniec – „nie bój się przyjąć do siebie Maryi, twej małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi ona syna, któremu nadasz imię Jezus, gdyż On wybawi swój lud od jego grzechów”.

Odtąd Józef całkowicie uspokojony począł najwyższą cześć dla swojej czystej oblubienicy; widział w niej żywy przybytek Najwyższego, a jego troski były tylko bardziej czułe i pełne szacunku.

Rozdział VII. Edykt Cezara Augusta. – Spis ludności. – Podróż Maryi i Józefa do Betlejem.

Tamquam aurum in fornace probavit electos Dominus.

(Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną ofiarę – Mdr 3,6).

Zbliżał się czas, kiedy Mesjasz obiecany narodom miał w końcu pojawić się na świecie. Imperium Rzymskie osiągnęło wówczas szczyt swojej wielkości.

Cezar August, przejmując najwyższą władzę, urzeczywistnił tę jedność, która zgodnie z planami Opatrzności miała służyć szerzeniu Ewangelii. Za jego panowania ustały wszystkie wojny, a Świątynia Janusa została zamknięta (w tamtych czasach w Rzymie panował zwyczaj trzymania Świątyni Janusa otwartej podczas wojny i zamykania jej w czasie pokoju). W swojej dumie cesarz rzymski chciał poznać liczbę swoich poddanych i w tym celu zarządził powszechny spis ludności w całym imperium.

Każdy obywatel musiał zapisać siebie i całą swoją rodzinę w swoim rodzinnym mieście. Dlatego Józef musiał opuścić swój biedny dom, aby wypełnić rozkazy cesarza; a ponieważ pochodził z rodu Dawida, a ta znamienita rodzina pochodziła z Betlejem, musiał udać się tam, aby zostać zapisanym.

Był smutny i mglisty poranek w miesiącu grudniu, roku 752 w roku rzymskim, kiedy Józef i Maria opuścili swój biedny dom w Nazarecie, aby udać się do Betlejem, gdzie wzywało ich posłuszeństwo należne rozkazom władcy. Ich przygotowania do wyjazdu nie trwały długo. Józef włożył kilka ubrań do worka, przygotował cichego i oswojonego konia, który miał nieść Maryję, która była już w dziewiątym miesiącu ciąży, i owinał się dużym płaszczem. Następnie dwoje świętych podróżników opuściło Nazaret w towarzystwie uradowanych krewnych i przyjaciół. Święty Patriarcha, trzymając swój kij podróży w jednej ręce, drugą trzymał uzdę klaczy, na której siedziała jego małżonka.

Po czterech lub pięciu dniach wędrówki zobaczyli Betlejem z daleka. Dzień zaczynał się chylić ku zachodowi, gdy weszli do miasta. Wierzchowiec Maryi był zmęczony; Maryja ponadto bardzo potrzebowała odpoczynku, więc Józef szybko

wyruszył na poszukiwanie noclegu. Przeszedł przez wszystkie gospody Betlejem, ale jego kroki okazały się bezużyteczne. Powszechny spis ludności przyciągnął tam niezwykle tłum, a wszystkie gospody były przepełnione obcymi. Na próżno Józef chodził od drzwi do drzwi, prosząc o schronienie dla swojej wyczerpanej oblubienicy, a drzwi pozostawały zamknięte.

Rozdział VIII. Maryja i Józef znajdują schronienie w ubogiej jaskini. – Narodziny Zbawiciela świata. – Jezus adorowany przez pasterzy.

Et Verbum caro factum est. (A Słowo ciałem się stało – J 1,14).

Nieco zniechęceni brakiem jakiejkolwiek gościnności, Józef i Maryja opuścili Betlejem, mając nadzieję na znalezienie na wsi azylu, którego odmówiło im miasto. Dotarli do opuszczonej jaskini, która dawała schronienie pasterzom i ich stadom w nocy i w dni niepogody. Na ziemi leżało trochę słomy, a zagłębienie w skale służyło również jako ławka do odpoczynku i żłób dla zwierząt. Dwoje podróżników weszło do jaskini, aby odpocząć od zmęczenia podróży i ogrzać spieczone zimowym chłodem kończyny. W tym nędznym schronieniu, z dala od ludzkich spojrzeń, Maryja wydała na świat Mesjasza obiecanego naszym pierwszym ojcom. Była północ, Józef adorował boskie Dziecko, owinął je w szaty i położył w żłobie. Był pierwszym z ludzi, na którego spadł niezrównany zaszczyt złożenia hołdu Bogu, który zstąpił na ziemię, aby odkupić grzechy ludzkości.

Niektórzy pasterze obserwowali swoje stada w pobliskiej okolicy. Pojawił się anioł Pański i ogłosił im dobrą nowinę o narodzinach Zbawiciela. W tym samym czasie niebiańskie chóry powtarzały: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Ci prości ludzie nie zawahali się pójść za głosem anioła: „Chodźmy”, powiedzieli do siebie, „do Betlejem i zobaczmy, co się stało”. I bez dalszych ceregieli weszli do jaskini i adorowali boskie Dzieciątko.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Czy woda święcona, błogosławieństwa i inne sakramentalia nadal mają wartość?

Jesteśmy dziś świadkami obojętności lub pogardy dla sakramentaliów. Błogosławieństwa ludzi, wody, obrazów religijnych i ich używanie, podobnie jak inne sakramentalia, nie mają już wartości w oczach wielu współczesnych chrześcijan. Z pewnością taka postawa ma coś wspólnego z nadużyciami lub przesadami, które wypaczyły ich prawdziwe znaczenie. Nie można jednak zaprzeczyć, że istnieje również wielka niewiedza na ich temat. Spróbujmy rzucić na to nieco światła.

Pierwotnie sakramentalia (zwane również małymi sakramentami) były prostymi ceremoniami, które towarzyszyły celebracji siedmiu sakramentów, a także pobożnym dziełom i całej modlitwie kanonicznej Kościoła. Dziś pojęcie sakramentaliów jest zarezerwowane dla pewnych obrzędów ustanowionych przez Kościół, które same w sobie nie są częścią celebracji siedmiu sakramentów, ale są podobne w strukturze do sakramentów i które Kościół wykorzystuje do uzyskania, poprzez ich użycie, przede wszystkim duchowych skutków.

Sakramentalia są świętymi znakami, których celem, imitując w pewien sposób sakramenty, poprzez pośrednictwo Kościoła, jest otrzymanie duchowych owoców. Dzięki nim ludzie są usposobieni do przyjęcia głównego skutku sakramentów, a różne okoliczności życia zostają uświęcone (*Katechizm Kościoła Katolickiego – KKK, 1667*).

Są one ustanawiane przez Kościół w celu uświęcenia pewnych posług kościelnych, pewnych stanów życia, bardzo różnych okoliczności życia chrześcijańskiego, a także używania rzeczy pożytecznych dla człowieka. Wiążą się one zawsze z modlitwą, której często towarzyszy pewien znak, taki jak nałożenie rąk, znak krzyża, pokropienie wodą święconą (KKK, 1668).

Sakramentalia nie udzielają łaski Ducha Świętego na sposób sakramentów, lecz przez modlitwę Kościoła przygotowują do przyjęcia łaski i usposabiają do współpracy z nią (KKK, 1670).

Są one przede wszystkim **błogosławieństwami** osób, przedmiotów i miejsc.

Ich skutkiem jest poświęcenie osób Bogu oraz **konsekracja** osób, przedmiotów i miejsc do użytku liturgicznego, jak na przykład błogosławieństwo opata lub opatki klasztoru, konsekracja dziewic, obrzęd profesji zakonnej i błogosławieństwa dla niektórych posług kościelnych (lektorów, akolitów, katechetów itd.), czy też poświęcenie lub błogosławieństwo kościoła lub ołtarza, błogosławieństwo olejów świętych, świętych naczyń i szat liturgicznych, dzwonów itp.

Są to także **egzorcyzmy**, czyli prośba, którą Kościół publicznie i z autorytetem wypowiada w imię Jezusa Chrystusa, aby dana osoba lub przedmiot były chronione przed wpływem Złego i wyjęte spod jego panowania (KKK 1671-1673).

Są one ustanawiane przez Kościół i tylko Stolica Apostolska może ustanawiać nowe sakramentalia lub autentycznie interpretować już przyjęte, znosić niektóre z nich lub je modyfikować (*Kodeks Prawa Kanonicznego* – KPK, kan. 1167, § 1). Sakramentalia są przedstawione w *Rytuale Rzymskim* (zwłaszcza w *Obrzędzie Błogosławieństw* i *Obrzędzie Egzorcyzmów*), gdzie zebrane są formy i sposoby ich udzielania, przy czym wymagane jest staranne przestrzeganie obrzędów i formuł zatwierdzonych przez Kościół (KPK, kan. 1167, §2).

Ich wartość leży przede wszystkim w modlitwie Kościoła (*opus operantis Ecclesiae*), ale aby mogły wywołać swój skutek, wymagana jest żywa wiara, ponieważ sakramentalia nie działają

jak sakramenty *ex opere operato*, ale *ex opere operantis*, to znaczy są uwarunkowane wiarą tego, kto je przyjmuje. I tu właśnie pojawia się niski szacunek dla sakramentaliów: kiedy nie są przyjmowane z wiarą, nie wywołują żadnych skutków, co prowadzi do fałszywej opinii, że nie mają wartości.

W ich używaniu należy unikać zarówno braku czci i szacunku (są wstawiennictwem Kościoła), jak i zabobonnego lub magicznego rodzaju użycia. Sakramentalia nie zmieniają natury rzeczywistości, na którą działają, ale są wyrazem przynależności do Boga.

Błogosławione przedmioty nie są amuletami (przedmiotami o różnej naturze i formie, którym przesąd przypisuje wartość chroniącą przed chorobą lub nieszczęściem, wartość, która znajduje się w samym przedmiocie), ale są świętymi znakami, które przypominają nam, że Bóg jest zawsze blisko nas ze swoją łaską.

Podsumowując, sakramentalia polegają bezpośrednio i przede wszystkim na modlitwie przebłagalnej, którą Kościół kieruje do Boga, a dopiero pośrednio, to znaczy poprzez modlitwę wstawienniczą Kościoła, na uświęceniu, ponieważ Kościół, poprzez te obrzędy, prosi Boga o uświęcenie osób lub rzeczy.

Osoby i rzeczy, nie stając się instrumentalnymi przyczynami łaski, ani nie będąc udoskonalonymi i wywyższonymi w swoich naturalnych przymiotach, niemniej jednak ze względu na usilną modlitwę Kościoła, są objęte szczególną Bożą opieką lub akceptacją dla duchowego dobra tych, którzy je posiadają lub używają z należyтым usposobieniem, dając możliwość skuteczniejszego dojścia do zbawienia.

Ponieważ są to rzeczy konsekrowane, to samo przyjęcie przez Boga oznacza również, że udzieli On specjalnych łask tym, którzy będą ich używać z należyтым usposobieniem umysłu; a jeśli są to osoby konsekrowane, oznacza to w tych osobach moralny tytuł przed Bogiem do uzyskania w odpowiednim czasie łask stanu niezbędnych do wypełnienia obowiązków wynikających

z tej stałej konsekracji.

Uważa się, że w sakramentaliach Kościół natychmiast prosi i uzyskuje rzeczywiste łaski dla osoby, której ich udziela, takie jak żal za grzechy, akty wiary, nadziei, miłości, które są dyspozycjami sprzyjającymi dobremu korzystaniu z sakramentów lub aktami doskonałej miłości. Uważa się, że do korzystania z sakramentów i aktów doskonałej miłości Bóg zarezerwował łaskę uświęcającą lub jej wzrost, który ma być udzielony natychmiast (Cipriano Vagaggini, *Il senso teologico della liturgia*).

Tych kilka wyjaśnień próbuje rzucić nieco światła na sakramentalia. Jednak potwierdzenie ich wartości pochodzi, jak zawsze, od świętych.

Święty Jan Bosko używał ich bardzo dużo i wystarczy tutaj wspomnieć tylko o jednym z nich, wodzie święconej, którą chciał, aby jego chłopcy również używali.

W swoim Regulaminie Oratorium zalecał chłopcom, aby: (...) *wchodząc do kościoła, każdy biorąc wodę święconą, powinien dobrze uczynić znak krzyża świętego i uklonić się przed ołtarzem Najświętszego Sakramentu* (MB III, 100-101).

Prosił o używanie wody święconej nie tylko w kościele, ale także w internatach i pokojach do nauki:

Internat był uważany za sanktuarium. W każdym dormitorium, a następnie w pokojach do nauki, ks. Bosco umieścił muszlę z wodą święconą, z której korzystano (MB IV, 339).

Zaszczepiał skuteczność wody święconej, kiedy tylko mógł. Na dobranoc mówił swoim młodym:

W bazylice św. Piotra na Watykanie znajduje się wspianiała kropielnica. Koncha wspiera się o grupę postaci przedstawiających kuszenie człowieka. Postać szatana z rogami i ogonem, ściga młodzieńca. Już, już ma go dostać w swe pazury, gdy biedaczek przerażony sięga rękoma wody święconej tak, iż szatan nie śmie go dotknąć.

Woda święcona drodzy chłopcy, służy do przepędzenia szatana, jak mówi przysłowie o kimś, kto „ucieka jak diabeł przed wodą święconą”.

Więc w chwilach pokusy lub wchodząc do kościoła, uczynicie pobożnie znak krzyża św. bo tam właśnie chciałby przeszkadzać wam diabeł, byście stracili owoc modlitwy. Znak krzyża św. powstrzymuje szatana, zaś uczyniony wodą święconą odpędza go na dłuższy czas. Święta Teresa znakiem krzyża św. odpędzała szatana, lecz po paru minutach atakował ją ponownie. Wtedy sięgała po wodę święconą a szatan zawstydzony ustępował. (MB VIII, 723-724).

Św. Jan Bosko zawsze wysoko cenił sakramentalia. Jego zwyczajne błogosławieństwo było bardzo poszukiwane przez ludzi, ponieważ wywoływało prawdziwie cudowne skutki. Trzeba by sporządzić zbyt długą listę, aby przypomnieć sobie, ile duchowych i cielesnych uzdrowień przyniosły jego błogosławieństwa otrzymane z wiarą. W tym celu wystarczy przeczytać jego życie.